Nr. 275. Lwów — Czwartek dnia 28 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opiny uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś — św. Krescentego — Harya M. | Jutro — św. Saturnina M. — Mafteja Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 32, Zachód „ „ 4 m. 4 | Długość dnia godzin 8 minut 32, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Synteza.

(Rozprawa prof. Ochenkowskiego p. t. „Nasze położenie i zadanie").

Jedna z najsławniejszych książek treści politycznej, może najsławniejsza po „Księciu" Macchiavella, pojawiła się w styczniu r. 1789 pod napisem: „Qu'est-ce que le tiers-état?". Całkiem nieznany przedtem jej autor ks. Siéyes stał się nagle najgłośniejszym mężem w kraju, pisemko jego (180 stron) zdobyło znaczenie programu całej młodej Francyi, składało się zaś w głównej rzeczy z trzech następujących pytań i odpowiedzi:

„Czem jest trzeci stan? — Wszystkiem.

Ile dotąd znaczył w ustroju państwowym? — Nic.

Czego żąda? — Być czemśkolwiek (à être quelque chose)".

Pierwsza z tych odpowiedzi była jednostronną, druga przesadną, trzecia zupełnie słuszną, tylko, że właściwie rozumowania autora nie zmierzały do tego, aby trzeci stan stał się „czemś", lecz aby, po pozbawieniu dwóch wyższych stanów, szlachty i duchowieństwa, wszelkich przywilejów, stał się — wszystkiem, co też doraźnie przeprowadziła wielka rewolucya.

Mimowoli nasuwa się porównanie pomiędzy sławną broszurą ks. Siéyes a rozprawą ogłoszoną przez prof. Ochenkowskiego w listopadowym zeszycie krakowskiego *Przeglądu Polskiego*. Przedewszystkiem jednak, co do formalnej strony kwestyi, nie mamy żadnego powodu przypuszczać, że do łamów konserwatywnego miesięcznika dostała się ślepym trafem i per nefas. Redakcya wyraźnie zaznaczyła, że nie zgadza się z autorem w niejednem, „ale ważność kwestyi i powaga autora sprawiają, że z wszelką gotowością ogłaszamy rozprawę, choć nie ze wszystkiemi zapatrywaniami autora zgodzić się możemy". Redakcya *Przeglądu Polskiego* oczywiście wychodzi z słusznego i uczciwego stanowiska „audiatur et altera pars", pozwolmy rozumnym czytelnikom rozważyć pro et contra, z takiej dyskusyi — skorzysta tylko prawda. A jeżeli zwłaszcza *Słowo Polskie*, które swego czasu ogłosiło programy Daszyńskiego i ks. Stojałowskiego, wyszydza rzekomą niedbałość czy lekkomyślność *Przeglądu Polskiego*, to dopuszcza się zabawnej niekonsekwencyi. *Przegląd Polski* nie miał żadnego powodu odtrącać rozprawy prof. Ochenkowskiego. Dobra sprawa nie lęka się oświetlenia z wszelkich punktów widzenia.

Tyle jest rzeczą widoczną na pierwszy rzut oka, że rozprawa prof. Ochenkowskiego jest owocem głębokiej nauki, gruntownego zbadania kwestyi i uczciwych narodowych zamiarów. Trzeba tylko rozróżniać pomiędzy teoretyczną, naukową tezą, jaką jest rozprawa prof. Ochenkowskiego, a programem politycznym.

Ks. Siéyes w nagłówku swej sławnej broszury oświadczył: „Dopóki **filozof** nie przekroczy granic prawdy, nie oskarżajcie go, że zaszedł za daleko. Jego zadaniem jest oznaczyć cel, a zatem musiał do niego dotrzeć. Gdyby w drodze zatknął swój sztandar, mógłby on być błędnym. Przeciwnie obowiązkiem męża stanu (administrateur) jest **skombinować i stopniować** swój pochód, stosownie do napotykanych trudności... Jeżeli filozof nie stanie u mety, nie wie, gdzie się znajduje. Jeżeli mąż stanu nie widzi mety, nie wie dokąd idzie".

Innemi słowy, filozof, teoretyk wypowiada ostateczne wnioski swych przesłanek; zadaniem polityka jest dążyć do tego celu z uwzględnieniem realnych okoliczności, przeszkód itd. Ta różnica właśnie usuwa uwagę redakcyi *Przeglądu polskiego*, że autor nie podaje sposobów praktycznych, jakimi dojść do wskazanego celu, powtórzoną w różnych innych krytykach rozprawy, która nie jest programem politycznym, lecz filozoficzno-socyalną teoryą.

Prof. Ochenkowski wychodzi z założenia, że warunki, które dawniej **szlachtę** uprawniały do przodownictwa, albo nie istnieją, albo nie wchodzą w rachubę; bo „żołnierska dzielność, wybitny bardzo warunek w polityce powstaniowej, nie ma obecnie znaczenia"; bo „stopniowe, ale stałe zubożenie (?) i wypuszczanie z rąk szlacheckich właścicieli ziemi polskiej, podkopuje jej stanowisko ekonomiczne, a oświata klasy szlacheckiej, wobec otwartych dla wszystkich sposobności kształcenia się, nie może być nadal dominującą"; przy tem osłabieniu „trudno twierdzić, aby w szlachcie znajdowała się rdzenna siła narodu, i dla tego pytanie, gdzie tej siły, koniecznej do rozwiązania problematu, szukać wypada?"

Krótko mówiąc, stanowisko szlachty, jak u wszystkich historycznych narodów, tak też u nas uległo z czasem zmianie. Nie tylko w Polsce, lecz tak samo w Węgrzech, Austryi, Francyi, Anglii itd., szlachta dawniej była „wszystkiem", stanowiła właściwy polityczny naród. W Polsce była tylko mniej wyłączną, niż w innych krajach, mniej „kastą", odświeżała swe szeregi chętniej i łatwiej z szerszych warstw. Ale z czasem wszędzie te szersze warstwy, wskutek rozpowszechnienia oświaty i bogactw, tudzież powolnej przemiany celów i zadań państwowych, dobiły się bezpośredniego udziału w życiu politycznem.

Nie potrzeba więc wcale procesu tego powszechnego tłómaczyć lub uzasadniać, jak to czyni szanowny autor, rzekomym mistycyzmem szlachty polskiej, jej udziałem w powstaniach, zmienionem wskutek zaborów położeniem itd. Szlachta francuska albo niemiecka nie znajduje się w tych warunkach, a jednak utraciła także dawniejsze polityczne przywileje. Nie używa ich nigdzie, ani nawet w Izbach panów, do których otrzymują wstęp liczne kategorye nieszlachty, ani w instytucyi kuryi wielkiej posiadłości, która nie opiera się na herbach, lecz — tout bourgeoisement! — na opłacie pewnego podatku. To więc jest niewątpliwem, że także u nas szlachta nie może tworzyć w ten sam sposób „rdzennej siły narodu", jak ją stanowiła jeszcze w 18-tem stuleciu.

Tak samo zasadniczo słuszną jest druga przesłanka, że, jak to się stało u wszystkich cywilizowanych narodów, trzeba gmach narodowy oprzeć na szerszych fundamentach. Siéyes mówił: na **trzecim** stanie, przez co wówczas rozumiano ogół, nie należący do szlachty i duchowieństwa. Socyalna demokracya powiada: na **czwartym** stanie, przez co rozumie głównie robotników fabrycznych. Profesor Ochenkowski zaś sądzi, że trzeba go oprzeć na chłopach. Prawidłowe zaś, spokojne przeobrażenie społeczne dokonywa się wszędzie w ten sposób, że zwolna, z kolei, bez skoków, coraz szersze warstwy, nie tylko sztucznie, za pomocą *suffrage universel* itp. więcej teatralnych, niż praktycznych środków, lecz wskutek szerzącej się oświaty i wzmagającego dobrobytu, stopniowo stawają w szeregu prawdziwie pełnych obywateli, korzystających z wszystkich praw, ale spełniających też wszystkie obowiązki.

Z bezwzględnością teoretyka i filozofa, profesor Ochenkowski dociera jednak odrazu do ostatecznego kresu rozumowania, pasując stan chłopów na ową najszerszą podstawę polskiego gmachu społecznego przyszłości. Wprawdzie nie ma na to analogii. Bo zwykle wpływ przechodzi na tę warstwę, która w hierarchii społecznej stoi na najbliższym szczeblu, po klasie, która dotąd zajmowała przewodnie stanowisko, ale schodzi z pola. „Stan jednak mieszczański, stojący na najbliższym szczeblu po szlachcie, jest w naszem społeczeństwie zbyt niewykształcony i nieliczny, a przytem zbyt rozsadzony elementem żydowskim, aby mógł być użyty skutecznie w sprawie tu omawianej... Pomimo więc tego nieporządku w hierarchicznem następstwie, chłopski zastęp jest jedynym, na którym się przeobrażenie społeczne narodowego charakteru u nas oprzeć może". Tem bardziej, że „z dwóch rzeczowych wytworów cywilizacyi tj. **kapitału i ziemi**, u nas pierwszego w znaczeniu potężnej socyalnej podstawy niema, a pozostaje ziemia, w posiadaniu której schodzą się chłop i szlachcic. Sprawa społeczna, która się u nas oprzeć o ziemię musi, wyprowadza, z powodu słabości w tym względzie elementu szlacheckiego, stan chłopski jako czynnik główny".

To, do czego dotąd nie doszedł żaden wielki naród (chłopskie republiki miniaturowe Andorry i San Marino, i pozbawieni wypadkami dziejowymi wyższych warstw Serbowie i Bułgarzy stanowią wyjątek), do czego inne wielkie narody dążą zwolna, stopniowo, aby nawet cała masa włościańska w poczuciu narodowem, oświacie i dobrobycie dorównała wyższym — jest ideałem, który prof. Ochenkowski śmiało zakreśla społecznemu przeobrażeniu Polski. A na razie Galicyi. Zarzut, uczyniony mu z powodu tego ograniczenia, jest całkiem niesłuszny, bo tylko w Galicyi posiadamy obecnie możność samodzielnego dokonania przeobrażenia społecznego.

Polityk oczywiście nie może pominąć tych szczebli drabiny społecznej, które, jeżeli wolno wyrazić się tak, przeskakuje w logicznem rozumowaniu uczony teoretyk. Nie może zatem ani nagle pozbawić szlachty historycznego wpływu, ani też przeoczyć tych ważnych sił, których dostarcza stan wiejski, ani też lekceważyć mnożącego się w miarę rozkwitu fabrycznego przemysłu zastępu robotników.

Trudno jednak uznać, aby prof. Ochenkowski nie podawał, o ile to jest zadaniem teoretycznej rozprawy, środków owego podniesienia i udoskonalenia stanu włościańskiego. Owszem, podaje on je bardzo wyraźnie, i to pod względem moralnym w pierwszym rzędzie silne rozbudzenie pojęcia i poczucia prawa, „którego brak jest kardynalną wadą naszego chłopa, na co pracowały szczerze różnorodne wpływy". A zatem:

1) Opieka prawna, zamiast pomiatania praw należnych chłopom i surowości w stosowaniu prawa;

2) ścisła odpowiedzialność przed prawem, zamiast częstej bezkarności lub łagodzenia przepisów w ich stosowaniu do chłopa.

Naprawdę „zawarty tu jest cały stosunek do administracyi i sądownictwa". Poczucie prawa i ścisła sprawiedliwość — to bowiem są dwie główne podstawy prawidłowego ładu społecznego i cywilizacyi. „Schiavi delle legge per essere liberi cittadini". (Są niewolnikami ustaw, żeby być wolnymi obywatelami).

Następnie w sferze ekonomicznej autor zaleca rozbudzanie wśród włościan wiary we własną pracę, i to w dwóch kierunkach:

1) w kierunku ułatwienia nabycia własności lub posiadania ziemi w celach gospodarczych;

2) w kierunku wykształcenia pracy, w łączeniu czynności ludzkich z wykształconemi narzędziami, metodami itd., budząc tym sposobem przekonanie o stopniu wydatności sił własnych.

Te cztery środki niewątpliwie tworzą program intensywnej i najskuteczniejszej pracy około podniesienia stanu włościańskiego.

Streszczając wywody prof. Ochenkowskiego możnaby rzec, że w logicznej bezwzględności, na pytanie: czem jest szlachta? — odpowiada: niczem; na pytanie: czem ma być stan chłopski? — wszystkiem. Zdaje się to wynikać zwłaszcza z wyraźnego odmawiania szlachcie prawa „przodownictwa", co znaczy zupełnie coś innego, niż przywileje; i z równie wyraźnego oświadczenia, że nie chodzi o wprowadzenie jednostek stanu włościańskiego na pierwszy plan, co przecież dzieje się u nas już dawno, lecz o podniesienie całego stanu włościańskiego do godności właściwego narodu; wynikałoby stąd, że szlachta powinna rozpłynąć się w stanie włościańskim — metoda odwrotna od tej, którą przepisuje konstytucya 3 go maja i którą idą wszystkie inne cywilizowane narody.

Ale jeżeli filozof i teoretyk może stawiać kwestyę tak na ostrzu miecza, to polityk nie jest wcale zobowiązany do podobnej metody. Polityk może w tym razie wyjątkowo — ze spokojnem sumieniem przyswoić sobie hasło wieszcza: „Z szlachtą polską polski lud". Nie widzimy też, aby wywody prof. Ochenkowskiego, ogładzone z dyalektycznej szorstkości, sprzeciwiały się temu hasłu!

Kozłowski - Jaworski. — Chybiony atak. — Wszechnica ruska czy rosyjska? — Niemiecki projekt cłowy.

Piszą nam z Wiednia, 26 listopada:

Regularnie, przynajmniej raz na miesiąc pojawia się plotka o czechofilskiem pronunciamento posła dra Kozłowskiego przeciwko prezesowi Jaworskiemu! Z okazyi ostatniej takiej plotki, która via Kraków dotarła do łamów *Neue Freie Presse*, poseł Kozłowski w tymże dzienniku zaznacza, że nie dostarczył żadnego powodu do przypuszczenia podobnego antagonizmu, tem bardziej, „że zupełnie uznaje długoletnią, pełną zasług czynność naszego wielce szanowanego prezesa i pragnie gorliwie wspierać jego niestrudzone starania o dobro państwa i Galicyi".

Po tej uroczystej deklaracyi posła Kozłowskiego powinny przecież ustać owe plotki, za pomocą których intryga usiłuje wywołać zamęt w Kole polskiem w chwili, gdy konieczną jest ścisła solidarność. Nie jest to rzeczą możliwą, aby w klubie parlamentarnym, liczącym przeszło 60 członków i złożonym z różnych politycznych frakcyi, zawsze wszyscy zgadzali się w szczegółach. W głównej jednak rzeczy droga Koła polskiego w tej chwili jest tak wyraźnie zakreślona stosunkami i potrzebami kraju, jak państwa, że w tym względzie nie może powstać żaden spór, chyba że stara nasza wada wybujałego indywidualizmu zniweczyłaby znowu owoce cierpkich doświadczeń.

Izba poselska wczoraj ukończyła rozprawy o **wnioskach** antykatolickich, które zostały odrzucone. Generalny mówca obozu katolickiego baron Morsey w znakomitej mowie, przypominającej Windhorsta, uwieńczył dzieło swoich poprzedników w obronie Kościoła w ogóle, klasztorów w szczególności. Czterej wnioskodawcy przemówili wczoraj jeszcze raz, ale jeżeli ich pierwsze mowy tworzyły szumną fanfarę, to wczoraj brzmiały jak *chamada*. Nie obeszło się zresztą bez awantury pomiędzy niemiecko-radykalnym posłem Malikiem a chrześcijańsko-socyalnym Prohazką. Pierwszy przy tej okazyi zagroził dr. Luegerowi losem ministra hr. Latoura (powieszonego w październiku r. 1848 na latarni w dziedzińcu pałacu ministeryum wojny). Inni radykaliści wymyślali przeciwko ministrowi oświecenia i wyznań Hartlowi, że powinszował p. Morseyowi świetnej mowy, zaś wobec „niebezpieczeństwa" inwazyi kongregacyi francuskich używa polityki strusia. Bądź co bądź, ten pierwszy walny atak petrokatego obozu radykalnego na Kościół został zwycięsko odparty. Po tym nadzwyczajnym wysiłku Izba znowu odpoczywa aż do piątku!

W ciągu wczorajszych rozpraw poseł czeski Holańsky pod formą sprostowania wywodów Eisenkolba dotknął gwałtownej germanizacyi w Poznańskiem i srogiego wyroku gnieźnieńskiego. Zasługiwałoby to z naszej strony na wszelkie uznanie, gdybyśmy nie wiedzieli, że te same koła młodoczeskie rusyfikacyę Polaków traktują całkiem inaczej. Taka jednostronna sprawiedliwość, wynikająca nie tyle z szczerej sympatyi dla Polaków, ile z nienawiści do Niemców, nie ma żadnej etycznej wartości.

Jak się zdaje, p. Romańczuk w sprawie wszechnicy rusińskiej mógłby tylko wtedy liczyć na głosy klubu młodoczeskiego, gdyby zaproponował założenie wszechnicy — rosyjskiej. *Narodni Listy* bowiem w niedzielnym numerze ponownie potępiają „separatyzm" małoruski. Organ młodoczeski zauważa: „Jest naprawdę zbytkiem tworzyć nową literaturę naukową dla 4 milionów austryackich małorusinów (a ile ich pozostaje pod panowaniem rosyjskiem? *przyp. koresp.*), którzy doskonale rozumieją piśmienny język wielkoruski i mają do dyspozycyi ogromną (!) naukową literaturę wielkoruską. Na zbytek mogą sobie pozwolić wielkie i bogate narody. Austryaccy małorusowie nie są ani bogatym, ani wielkim narodem (ale w każdym razie tych „małorusów" jest więcej niż Czechów. *przyp. koresp.*). Jakżeby zmieniła się sytuacya na ich korzyść (?), gdyby eraryalną austryacką fonetykę złożyli tam, dokąd należy, tj. w archiwach, a na jej miejscu postawili piśmienny język wielkoruski. Wtedy ich wszechnica miałaby natychmiast wszelkie potrzebne środki pomocnicze i wystarczające siły naukowe". Tylko, że Austrya, gwarantująca każdemu narodowi wolny rozwój jego własnej narodowości, zapewne nie ma żadnej chęci ani obowiązku wpajać sztucznie w Rusinów rosyjskiego języka i rosyjskiej kultury!

Dziś rozpoczyna się sesya parlamentu niemieckiego. Wczoraj już członkowie parlamentu otrzymali dwa grube tomy, którymi rząd niemiecki usprawiedliwia znany projekt taryfy cłowej. Przypuszczenia, że projekt dozna zmiany w Radzie związkowej, okazały się więc mylnemi. Rząd niemiecki domaga się uchwalenia projektu tel quel przez parlament niemiecki. Uzasadnia ów projekt smutnem położeniem, w jakiem znajduje się rolnictwo nietylko w Niemczech, lecz w całej środkowej Europie, zadłużeniem rolników i zbytniem ułatwieniem przywozu, co wywołuje hurtowny import zboża amerykańskiego. O sile prądu agrarnego w Niemczech świadczy bardzo wymownie fakt, że ta apologia nie tyle wykazuje konieczność znanych pozycyi taryfy, ile raczej tłómaczy, dlaczego na razie nie można wprowadzić jeszcze wyższych ceł.

Socyaliści w porozumieniu z „wolnomyślną" frakcyą grożą obstrukcyą. Austryacka Rada państwa wskutek chronicznej obstrukcyi popadła w niemoc, z której dotąd nie zdołał jej wyleczyć żaden lekarz polityczny. Jeżeli obstrukcya na tle kwestyi cłowej zwichnie parlamentaryzm w Berlinie, to oczywiście owo chroniczne przesilenie, w którem parlamentaryzm znajduje się od kilkunastu lat, może się skończyć katastrofą. Anarchista kniaź Krapotkin wróżył, że 19-te stulecie doczeka się upadku parlamentaryzmu! Nasuwa się obecnie myśl, że ten wróżbita nie omylił się tak znacznie!

Naiwni tutaj radowali się, że obstrukcya (niemiecka) udaremniła parlamentarne załatwienie ugody handlowej z Węgrami. Jeszcze tymi dniami *N. Fr. Presse* wystawiała to jako

---

108)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Markietanka zafrasowała się.

— I... i... nie pojedzie z nami?

— Nie! Dalej! Patrzcie, lecą odedwora... pewnie wstrzymywać będą! Ruszamy!

Żubrowa wgramoliła się na kulbakę, mrucząc pod nosem:

— Hm! Jakże to będzie? Regiment bez kapitanowej?!

— Mospanie! Hej!... Mości rotmistrzu, *veto*, powiadam, nie ma zgody! — wołał z daleka imć pan Głuski, chcąc odjazdowi Kurdwanówny przeszkodzić.

— Jedno słowo! Mościapanno! — przyzywał pan Podhorodeński.

Lecz Kurdwanówna targnęła cuglami i, przesławszy ukłon panu Bonawenturze, ruszyła galopem.

Żubrowa zawahała się, westchnęła i poczłapała się za swoim rotmistrzem.

Czas jakiś Kurdwanówna rwała naprzód, aż ujechawszy kilkanaście staj drogi, zwolniła biegu i zrównała się z Żubrową.

— Tegom się nie spodziewała!... Niby zapał tyli a ledwie... już się dała odwieść..., wstyd pomyśleć... pułkownikówna!

— Jakże tedy będzie teraz?...

— Jak ma być?... Niechże sobie tam godzinki odprawuje, a my w swoją drogę ruszamy!

— A kapitanowa nasza?

— Już mi nawet nie wspominajcie!...

— Według rozkazu... tylko co ja!...

— Co wy? Może też o dezercyi myślicie! Dobrałam sobie kompanię... na przypiecku wam wszystkim siedzieć a pierze drzeć!... Nie trzymam, wolna droga! Dezerterujcie!

— Żubrowa nie dezerterowała nigdy i nie dezerteruje! Tak jej Panie Boże dopomóż!...

— Tak to lubię! Albo się idzie, albo nie!... Lecz uchodzić się nie godzi.

— Jabym też tego nigdy nie uczyniła; gdyby tego...

— To co?

— Podałabym się do dymisyi!

— Zapewne! Przynajmniej politycznie! Lecz co po Zośce się nie spodziewałam!... Zawzięła się niby Florka swego szukać i utknęła na pierwszym popasie!...

— Ba i pewnie jej to nie po myśli! — rzuciła niechętnie markietanka i umilkła nagle.

Po pewnym czasie Kurdwanówna zagadnęła niespodziewanie:

— A przecież musi być prawo na dezerterów?

— Prawo? Ba! W czasie wojennym — sąd polowy i kulą w łeb!...

— Sąd polowy? Czekajcie, na pierwszym popasie złożymy sąd!...

— Co? Na kogo?...

— Na Zośkę!

— Święty Antoni!... Bez urazy pana rotmistrza... naszą kapitanowę?

— Tak! Przykład musi być! Subordynacya! Jeszcześmy się nie uformowali, a już nam chcą regiment zdemoralizować!...

— Kiedy bo — tutaj na dobrą sprawę niesubordynacyi nie było!

— Co powiadacie!...

— Pewnie! Boć nasza kapitanowa siak czy owak musi słuchać pana porucznika, a tu przecież matka porucznika nakazała!... Prawo starszeństwa! Niby naprzykład brygadyer daje ordynans oddziałowi i powiada: pójdziecie tam a tam i zrobicie to i to! Oddział idzie, a w drodze spotyka swego generała korpusu... no i musi korpusowego słuchać... boć ten jest i jego starszym oficerem, no i brygadyerowi naczelnikiem... Tako właśnie i z naszą kapitanową i ze mną!

— Co z wami?!

— A ze mną jest taż sama okoliczność... Człowiek rotmistrza słuchać musi, ale mu porucznikowy rozkaz spokoju nie daje...

— I wy mnie chcecie opuścić?...

— Gdzieżby! Teraz ani myśli... Pana rotmistrza zostawiać samego nie uchodzi... ale co o dymisyę, to przy okazyi przymówić się muszę!...

— O dymisyę?...

— Tak jest, panie rotmistrzu, z powodu obowiązków familijnych!

Po odjeździe Kurdwanówny we dworze justkowskim chwilowe zapanowało wzburzenie. Imć Bonawentura jął gorąco powstawać na dawnych cnót a obyczajów upadek, mecenas próbował wziąć w obronę zapały Kurdwanówny, lecz pani Gotartowska w części sprawiedliwość oddała słowom pana Głuskiego.

Pan Podhorodeński zrażony nieco, ile że jego misya w sprawie imć pana Tadeusza znów niefortunny obrót brać zaczęła — pomimo zapewnień gospodarza, jął się żegnać, wymawiając się pilnemi sprawami w Lublinie.

Na wsiadanem mecenas zagadnął był raz jeszcze pana Głuskiego.

— Więc... jakiż *respons* mam panu Tadeuszowi zawieźć?...

— Niech czeka jeszcze! Dziewczyna nie zając! Nie ucieknie! Widziałeś waszmość co się tu dzieje. Smutek i tyle! Niechby choć się trochę uciszyło! Niechby pani Gotartowska wyciągnęła do siebie w Rawskie... Teraz mi się nie godzi!...

— Wola wasza! Zawiozę odpowiedź! Lecz już potem nie gniewajcie się, jeżeli młodego myśl jaka desperacka chwyci i na koniec świata zaprowadzi!...

— O, o!... *Veto*, mosanie! Nie ma zgody!... Niech ani się waży! Burmistrzowstwo niech obejmie, niech się instaluje... a tam już pomyślę sam o nim!... Uważcie bo... Toć i mnie staremu ciężko... Jedna taka pestka zostanie w domu, to i cóż pocznę... Kto ją tam pocieszy a utuli! Nic mospanie, parol... do świętego Michała tylko zwłokę sobie wymawiam, a potem siak czy owak — bodaj nas turczyn zajechał nawet.. oddam dziewczynę!... Sam jeszcze do ołtarza popędzę, boć i mnie staremu pilno do wnuków... mospanie!...

— Ręka!

— Ręka! *Verbum* i kobyłka u płotu. Niech pan Tadeusz statku się trzyma, a już na tem mojem kunktatorstwie źle nie wyjdzie!

Mecenas uspokojony nieco o los swego pupila odjechał z Justkowa.

W domu pana Głuskiego dawna wróciła cisza i jednostajność.

Zośka Dziewanowska z początku była przedmiotem ogólnego zajęcia. Pani Gotartowska, Urszula, panny Głuskie zasypywały ją pytaniami, pan Bonawentura zagadywał a konceptami sypał, byle pułkownikównę za język pociągnąć, lecz Zośka zacięła się, zasklepiła w sobie zupełnie. Niby odpowiadała, niby pozoru nie dawała niechęci, a jednak nic z niej wydobyć nie można było.

Wzrok jej zawsze utkwiony, zapatrzony w jakąś dal niezmierzoną, zdawał się odrywać jej myśli i ciągnąć je za sobą. Zośka, choć nie stroniła od rówieśniczek, choć dotrzymywała im placu w zajęciach, a robótkach — atoli gdy się jeno zdarzyła sposobność, wybiegała do ustronia w ogrodzie lub pod figurę Jezusa na rozdroże i tam godzinami całemi przesiadywała zapatrzona w horyzonty, niby zasłuchana w serca własnego bicie.

Pani Gotartowskiej ten dziwny stan Zośki nie podobał się wielce. Starała się na nią wpływać, tę i drugą naukę jej wypaliła, do rozmów ją wciągała pracą starała się ją zająć. Pułkownikówna z pokorą każdemu życzeniu pani Jadwigi czyniła zadość, potulnie przyjmowała reprymendy, wysłuchiwała nauk, lecz co serca odsłonić nie chciała.

Pani Gotartowska w końcu aż księdza Maleckiego, proboszcza, a słynącego na całą okolicę z zacności wielkiej a mądrości staruszka, do narady wezwała, prosząc go, aby na dziewczynę wpłynął i do pojednania z Panem Bogiem skłonił, ile że taka jej zawziętość juści z niczego poczciwego płynąć nie może.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— zasługę. Cóż z tego, skoro tę ugodę zawarł Sa Majesté le §. 14! Tak samo niewątpliwie cła, którymby przeszkodziła obstrukcya w sejmie niemieckim, ustanowi — rząd. Jedynie parlamentaryzm upada wskutek tych „zwycięstw“ obstrukcyi!

O stylu zakopańskim.

Drugą pogadankę w Związku naukowo-literackim o stylu zakopańskim zagaił p. Feliks Jasieński, popierając szczegółowo niektóre swoje zarzuty, czynione pracom p. Kovatsa. Wracając do stylu zakopańskiego, pytał, dlaczegoby on się nie miał przyjąć we własnym kraju, skoro go za granicą uznano za piękny.

Dr. Radzikowski starał się wytłómaczyć i usprawiedliwić ostre wystąpienie p. Jasieńskiego w jednem z pism lwowskich przeciw p. Kovatsowi. Następnie wskazywał mówca na usiłowania innych narodowości, dążące do wyszukiwania i używania rodzimych motywów budowniczych. W Anglii np. starają się zrekonstruować dawny dworek szlachecki, podobny prąd w budownictwie zaznacza się w Norwegii i w Niemczech, wszyscy chcą dojść do własnej skóry. A przecież wszystko, co te narody rodzimego posiadają, nie może się mierzyć pod względem oryginalności i artyzmu ze stylem zakopańskim.

Przy rozwijaniu naszego stylu należy się wystrzegać przed tem, żeby nie mieszać doń właściwości innych pokrewnych nam narodów. I tak możnaby się cieszyć, gdyby Rusini mogli wytworzyć swój styl ruski, ale nie można np. brać za wzór chaty huculskiej, bo odrębność, objawiająca się w konstrukcyi tej chaty, nie należy do nas etnograficznie. Mówca wspomina o hipotezie, według którejby na budownictwo ruskie wielki wpływ wywarło budownictwo skandynawskie podczas wędrówek Waregów. Ślady tego wpływu możnaby odnaleźć i w budownictwie zakopańskim. Łatwość ulegania obcym wpływom w budownictwie da się wytłómaczyć psychologicznie. Człowiek, wymyślając formy budownicze, jeżeli napotykał rozwiązanie pewnych kwestyi konstrukcyjnych już gotowe u cieśli innych narodowości, nie zadawał sobie trudu rozwiązywania ich w nowy sposób, lecz zadowalał się naśladownictwem. Także w ornamentyce zakopańskiej są ślady cudzych zasadniczych form, jednakże skoro formy te raz już wprowadzono, to jedne z nich silniej, drugie słabiej zaakcentowano, a wszystkie z biegiem czasu zmieniono i niejako spolszczono.

Kwestya, czy będziemy używać wyrazu „sposób“, czy „styl“ zakopański, nie jest tak obojętną, jak się zdaje. Wyraz „sposób“ nie odpowiada np. czeskiemu wyrazowi „sloh“, który oznacza styl. Jeżeli się mówi „sposób zakopański“, to niechże się także mówi „sposób gotycki“ itd., nawet powoływanie się na słownik Lindego nic tu nie znaczy, bo widocznem jest, że wyrazu „sposób“ używa Kovats nie dlatego, aby uniknąć wyrazu obcego, ale z pewnej chęci obniżenia form zakopańskich.

Aż dotychczas prasa oba te prądy: Kovatsowski i Witkiewiczowski uważała za jedną całość, dlatego też wielu brało to, co podaje Kovats, za styl zakopański i np. p. Ekielski na podstawie wzorów Kovatsa skomponował drzwi, wierząc, że tworzy w stylu zakopańskim.

P. Jasieński: A zatem ten kierunek przynosi nawet pewną szkodę.

Dr. Radzikowski uważa, że owo błądzenie jest tylko chwilowe i zapewne ustanie, zwłaszcza od kiedy w Krakowie powstało Towarzystwo dla polskiej sztuki stosowanej, które pójdzie w kierunku wytkniętym przez Witkiewicza. Kovats właściwie wcale nie miał zamiaru wskrzeszać stylu zakopańskiego, jego pretensye były wyższe, bo wyrażał się do towarzyszy, że usiłuje dać syntezę pierwiastków słowiańskich. Postępuje więc zupełnie jak Niemiec, dla niego wszystko jedno, czy kto Czech, czy Rusin, czy Polak. Działanie to nazywa mówca rozmyślnem fałszowaniem rzeczy. Kovats bierze np. nawet motywy rosyjskie. Znanem jest *bon mot* p. Jasieńskiego, że Kovats „wjechał do Zakopanego tryumfalnie na wielkoruskim kogutku“. Idzie tu o ornament, naśladujący kogutka, który p. Kovats wprowadził do Zakopańszczyzny na sposób rosyjski. Wprawdzie ci, co bronią p. Kovatsa, powiadają: przecież nietylko w Rosyi, ale i w Zakopanem żyją koguty, dlaczegóż uważać ten motyw za wyłącznie rosyjski? Argument ten nie wystarcza, bo pewnem jest, że ów kogutek jest własnością duchową Rosyan; poznają to najlepiej ci, którzy przyjeżdżają do Zakopanego z pod zaboru rosyjskiego. W poezyi uważanoby to za występek. Po co do naszego „ja“ narodowego wprowadzać inne „ja“? Nie możemy pozwolić na to, by mącono wodę, zwłaszcza gdy czyste źródło już płynęło.

P. Jasieński przemawia w tym samym duchu. Jego zdaniem publiczność nasza odznacza się wielką dozą dobrej woli i bezkrytyczności, wielu kupuje album Kovatsa „Die Art Zakopane“, wydane kosztem Wydziału krajowego i przysięga na to, jak na ewangelię. To jest oczywista szkoda dla sztuki polskiej.

P. architekt Mokłowski w długim wywodzie przerzuca kwestyę na wyższy stopień. Udowadnia on, że na całym obszarze Polski istniały odrębności w sztuce budowniczej. Ta nić artystyczna urwała się za czasów Stanisława Augusta. Nie należy się zasklepiać tylko w tem, co znajdujemy w Zakopanem, bo wątek ten przy dalszem rozwijaniu naszej sztuki prędko się wyczerpie. Witkiewicz, gdy budował ołtarz w kościele zakopańskim, znalazł się w kłopocie co do wielu szczegółów, nie mogąc do nich znaleźć prototypu w zakopańskich wzorach. Tego kłopotu by nie było, gdyby artyści mieli pod ręką więcej wzorów polskich. Trzeba pamiętać o tem, że styl zakopański jest tylko częścią dawnej sztuki polskiej. Nie ma jednego motywu w chacie zakopańskiej począwszy od ogólnego jej charakteru, a skończywszy na wnętrzu, którykolwiek się w formie mniej lub więcej urozmaiconej nie powtarzał na ziemiach polskiej rzeczypospolitej od chat chłopskich począwszy do szlacheckich dworów drewnianych. W miastach naszych mamy stare domy podsieniowe, które również są zabytkiem polskiej sztuki. Trzeba jeszcze zważyć dwie rzeczy: Miasta nasze rozsypane na ogromnej przestrzeni nie mogą na nas działać tą masowością, jak w Niemczech i słabiej świadczą o tem, że i my posiadaliśmy swój styl. Po drugie, jeżeli się w polskim stylu wyszukuje bojaźliwie obce wpływy, to pamiętać należy o tem, że bardzo wiele rzekomych wpływów jest tylko przypadkowem podobieństwem, którego źródło tkwi w jednakowych warunkach gospodarczych u nas i gdzieindziej.

Pamiątek sztuki polskiej wydała politechnika przez 30 lat tylko 4 zeszyty. Wobec takiej dbałości o polską sztukę u architektów, mówca nie poczuwa się do solidarności fachowej i stoi na tem stanowisku, że wszyscy ludzie dobrej woli powinni się jednoczyć w celu zgromadzenia inwentarza majątku narodowego. Architekci, czy młodzi technicy, czy malarze, czy wogóle ludzie mający pewne poczucie artystyczne powinni zapomocą fotografii i rysunków gromadzić dokumenta naszej przeszłości artystycznej, aby one swą masą przemawiały do twórczości artystów naszych i pchnęły ich dalej na drodze rozwoju stylu zakopańskiego. Jak długo tego nie będzie, pierwszy lepszy obcy przyjdzie do nas i wmawiać w nas będzie, że mamy tylko „sposób“ nie „styl“, a pawilon zrobiony w sosie ogólnosłowiańskim uchodzić będzie za jedyny wyraz polskiej sztuki.

Czy polski styl drewniany wejdzie w fazę budownictwa murowanego, tego nie można przesądzać pod względem praktycznym. Pod względem teoretycznym możnaby wskazać na przykład budowniczej sztuki heleńskiej, która wyszła z początków drewnianych.

Prof. Klemensiewicz przestrzega architektów przed tem, żeby nie pokładali zbytnich nadziei w zapał publiczności do sztuki zakopańskiej. Jej potrzeba tę sztukę narzucić. Publiczność lwowska np., w której entuzyazm wzbudza pasaż Mikolascha, nie potrzebuje sztuki zakopańskiej. Kraków doprowadził przynajmniej do tego, że technicy z wydziału architektury w Wiedniu jeździli gremialnie oglądać domy Talowskiego. Nie powinni się też architekci oglądać na to, że może środki finansowe tych, co chcą budować domy, nie pozwolą na styl zakopański. Przecież Talowski stawiał w Krakowie domy nie dla króla Ludwika bawarskiego.

Czy styl zakopański znajdzie wnet zastosowanie w kamieniu, o to się tak bardzo troszczyć nie trzeba, skoro budowanie w drzewie ma wielką przyszłość przed sobą wobec rozwoju miejsc kąpielowych, wobec coraz częstszego budowania willegiatur itd. Tu powinien styl zakopański znaleźć zastosowanie w całej pełni, bo nic lepszego i piękniejszego w drzewie przeciwstawić mu nie można. W Truskawcu mamy wille „Grażyna“, „Switezianka“ itd., na których prócz nazwy nic nie ma polskiego. W Jaremczu, gdzie Pan Bóg takie cuda stworzył, są same brzydkie domy, na które złożył się geniusz Lwowa, Stanisławowa i Kołomyi i tylko chata huculska jest jedyną rzeczą, na którą można patrzeć bez cierpienia.

Mówił potem p. Jarocki, słuchacz politechniki, który wystąpił był w jednym z dzienników w obronie p. Kovatsa przeciw zarzutom robionym mu przez p. Jasieńskiego. Teraz oświadczył p. Jarocki, że pragnął tylko wytknąć p. Jasieńskiemu jego niewłaściwy sposób polemizowania za pomocą prywatnych docinków, a jeżeli bronił p. Kovatsa, to bynajmniej nie dlatego, że go z nim łączy stosunek ucznia do profesora. Przeciwnie, mówca mógłby chyba mieć tylko żal do p. Kovatsa za odmawianie mu frekwentacyi na Politechnice z tego powodu, że on, p. Jarocki, dał sobie słowo nie robić nic w dawnych stylach tylko w nowych i przy wypracowywaniu ćwiczeń nie kompilował ale dawał pomysły oryginalne. Następnie wdał się p. Jarocki w polemikę z p. Mokłowskim o różne szczegóły fachowej natury.

P. Mokłowski odpowiedział w sposób bardzo gwałtowny, a nie podobała mu się zwłaszcza nawiasowa enuncyacya p. Jarockiego, że on — p. Jarocki — nie chce nic robić w dawnych stylach. Kultura narodowa — rzekł mniej więcej p. Mokłowski — nie jest tem, co pp. Kovats i Jarocki sobie stworzą. To, co było setki lat przedtem, to obowiązuje dziś. Sienkiewicz mówi głośno, że nauczyli go pisać po polsku pisarze z 16go stulecia. Jak dziś widzimy to język ludowy wpływa na oczyszczenie języka literackiego. Jakie tam są piękne a trafne wyrażenia: zamiast sprychy — palce, styl rokoko nazywa się stylem językowym itd. Jeżeli kto w swoim kącie coś odrębnego tworzy, to musi być człowiek potężny, ibsenowski, albo będzie dziwakiem, człowiekiem chodzącym luzem i dla sztuki narodowej nic nie przyniesie. To co było przed laty na polskiej ziemi, to obowiązuje jak w polityce tak w sztuce i w poezyi. To jest to, co dziś p. Jasieński propaguje, żebyśmy byli narodem kompletnym, żeby całość życia narodowego wysnuwać z naszych wątków narodowościowych.

W końcu zachęcał p. Mokłowski młodzież politechniczną do zbierania dokumentów sztuki polskiej zapomocą fotografowania, w pierwszym rzędzie zaś dokumentów, dotyczących starego budownictwa, bo tych jest już coraz mniej.

Dr. Radzikowski przytacza jako przykład szczerego zainteresowania się stylem zakopańskim to, że Sokół praski bez jakiegokolwiek wpływu ze strony Polaków urządza teraz zabawy w stylu zakopańskim.*)

P. Pawlikowski podejmuje myśl rzuconą przez p. Mokłowskiego. Może przeprowadzi ją wydział Związku naukowo-literackiego w porozumieniu z krakowskiem Towarzystwem polskiej sztuki stosowanej. Ludzi chętnych, którzyby dali coś na zbieranie zabytków polskiej sztuki na odpowiednią publikacyę, nie braknie. Jest np. hr. Włodzimierzowa Dzieduszycka, która chciała przyjść na obecną pogadankę i wejść na trzecie piętro, pomimo, że jest chorą na nogi, ale lekarze jej zakazali. Możnaby zorganizować wycieczki artystyczne — to są wszystko rzeczy, które się dadzą dokonywać małym kosztem.

P. Jasieński przestrzega przed metodą dorywczego popierania celów artystycznych, bo metoda taka, jak to mówca ku własnej szkodzie sam nieraz się przekonał, nie prowadzi do niczego. Tu trzeba szerszego systematycznego działania siłami zbiorowemi, którem może się zająć poważne ciało, np. Związek naukowo-literacki. W końcu zachęcał mówca wszystkich obecnych do zapisywania się na członków Towarzystwa sztuki stosowanej.

Na tem zamknięto pogadankę. Na następnej ma architekt p. Mokłowski mówić „O renesansie polskim“.

*) „Sokół“ czeski w Pradze urządza co roku bal maskowy, na który zbiera się mnóstwo osób. W tym roku bal ten mieć będzie nazwę „Wycieczka do Zakopanego“; sala udekorowaną będzie widokami tatrzańskimi, gospodarze balu ubrani będą w stroje górali zakopańskich. Wyjdzie też jednodniówka, do której przyrzekł nadesłać jakiś utwór Henryk Sienkiewicz. (*Przyp Red.*)

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń 27 listopada. W komisyi budżetowej odbyła się wczoraj dalsza dyskusya nad podatkami bezpośredniemi. Poseł dr. Kozłowski przyłączył się do żalów p. Herolda, podniesionych z powodu działalności organów podatkowych, i w ostrych słowach przemawiał przeciw fiskalizmowi austryackiemu. Mówca wniósł rezolucyę, która wyraża potrzebę wydania osobnej ustawy o egzekutorach podatkowych i ich agendach. Domagał się, aby przed doręczeniem nakazu płatniczego przedkładano stronom rachunki, wykazujące wysokość i tytuł należytości podatkowych. Żądał dalej reorganizacyi urzędów podatkowych i zapytał ministra skarbu, jakie czyniono dotychczas doświadczenia ze ściąganiem podatków za pomocą pocztowych kas oszczędności. Domagał się następnie wynagrodzenia gmin za ściąganie podatków w stosunku do załatwionej liczby aktów. Dalej żądał p. Kozłowski odpisywania nieściągalnych zaległości podatkowych i podniósł, że Galicya w budżecie tegorocznym i przyszłorocznym nie otrzymała ani jednego nowego gimnazyum, wogóle żadnego nowego zakładu naukowego, żadnego nowego sądu okręgowego ani powiatowego, natomiast dwa nowe urzędy podatkowe. Mówca omawiał następnie niepomyślne stosunki gminy krakowskiej, którą bez żadnego uzasadnienia wliczono do pierwszej klasy podatku domowo-czynszowego, skończył zapewnieniem, że ma zaufanie do ministra skarbu i wierzy, że on sprawiedliwym żądaniom Galicyi uczyni zadość.

Przemawiali następnie posłowie: Vukovic, Steinwender i Derschatta i podnosili zgodnie konieczność reformy podatkowej celem przysporzenia funduszów krajom.

P. Byk omawiał wniosek Mengera, ażeby dochód z podatków bezpośrednich preliminowano wyżej niż to uczynił rząd. Mówca przyznaje, że wniosek ten jest słuszny, o ile zasadza się na rzeczywistych wynikach ostatnich lat. Przy wszelkiej ostrożności, jaka konieczna jest przy budżetowaniu, nie może jednak być zadaniem parlamentu powiększanie działania śruby podatkowej w celu pomnażania zapasów kasowych. Należy raz wreszcie uregulować na drodze konstytucyjnej sprawę zapasów kasowych i położyć kres ich pomnażaniu. Mówca omawia ucisk podatkowy, który dotkliwie daje się uczuć wszystkim krajom Austryi, a zwłaszcza tym, które pod względem ekonomicznym pozostały w tyle. Powodem jest to, że rząd chce koniecznie powiększyć dochody z podatków jeszcze ponad naturalny ich przyrost. Mówca przytacza przykłady jak postępują organa skarbowe w niektórych miastach galicyjskich, między innymi opowiada, że w ostatnich czasach w Brodach podwyższono podatek domowo-czynszowy o 80%. Dalej omawia p. Byk niepomyślną sytuacyę finansową miast i powiększanie się ciągłe długów miejskich, oraz domaga się pomocy państwowej dla miast, a specyalnie dla Lwowa i Krakowa. W końcu omawiał p. Byk skład komisyi podatkowych i prosił ministra, ażeby tych członków komisyi, których mianuje rząd, wybierano więcej z kół obywateli bezstronnych i niezależnych, aniżeli z pomiędzy elementów gotowych iść rządowi na rękę.

P. Górski sądzi, że nie czas teraz na dyskusyę nad tem, czyli połowa podatków bezpośrednich, czy też czwarta ich część ma być przekazana funduszom krajowym, tudzież czy należy podwyższyć podatek od piwa lub zaprowadzić monopol wódczany, z drugiej jednak strony niepodobna utrzymać nadal stanu obecnego, w którym krajowe dodatki wynoszą do 66% podatków bezpośrednich, powiatowe do 35%, a gminne do 25%, a nawet więcej. Temu koniecznie trzeba zaradzić. Rząd powinien prowadzić badania, a ewentualnie zwołać ankietę przy udziale rzeczoznawców i zastępców ciał autonomicznych. Jednakowoż sprawa ta jest w związku z jeszcze ważniejszą reformą, mianowicie z reformą całej administracyi i zniesieniem dualizmu w administracyi. Mówca zwrócił też uwagę ministra na wielki ucisk podatkowy w dziedzinie podatku domowo-czynszowego w Krakowie.

Minister skarbu Boehm-Bawerk zbijał zarzut, że rząd zanadto przykręca śrubę podatkową i zaznaczył, że dochód z podatku osobisto-dochodowego dotychczas nie odpowiedział oczekiwaniom. Minister stwierdził, że płacenie podatków za pośrednictwem pocztowych kas oszczędności czyni zadowalające postępy i oświadczył, że rząd postępuje przy dzieleniu podatków od przedsiębiorstw, będących własnością wspólną kilku gminom, z największą skrupulatnością. Mówca jest zdania, że reforma podatków bezpośrednich wcale jeszcze nie jest zakończona ustawą z r. 1896, jednakże wpierw podatek osobisto-dochodowy musi się wżyć w społeczeństwo zanim można przystąpić do wprowadzenia podatku uzupełniającego. Nad projektem ustawy o towarzystwach z ograniczoną poręką toczą się obecnie rokowania między ministerstwami. Następnie minister usprawiedliwiał metodę budżetowania, która nie ma na celu zwiększenia zapasów kasowych, lecz tylko zapobieżenie deficytowi. Mówca prosił, ażeby nie zmieniano preliminarzy, zwłaszcza, że na podstawie preliminarza za r. 1901 oznaczono już kwotę przyczynienia się Austryi do wydatków wspólnych.

Komisya kolejowa obradowała wczoraj nad przedłożeniem rządowem, dotyczącem budowy kolei bośniackich. Referent br. Kübeck oświadczył się za przyjęciem przedłożenia. Poseł Bianchini proponował wybór subkomitetu z 5 członków złożonego, który ma zająć się sprawami kolejowemi krajów południowych, a szczególniej Dalmacyi. Poseł Ellenbogen w ostry sposób zwalczał przedłożenie rządowe, dowodząc, że ono leży w interesie tylko Węgier, a nie Dalmacyi. Jest wprost niezrozumiałem, jak można imputować parlamentowi austryackiemu, aby przyczyniał się w wysokości 70% do budowy kolei węgierskich. Mówca wnosi o przejście do porządku dziennego nad przedłożeniem rządowem i o wezwanie rządu, aby nawiązał ponowne rokowania z rządem węgierskim. Poseł Silenyi oświadcza się przeciw przedłożeniu rządowemu z przyczyn politycznych i ze względów komunikacyjnych. Austrya musi być pod względem środków komunikacyjnych zupełnie niezależną od Węgier. Szczególnie potrzebnem jest dla Austryi mieć własne połączenie z Dalmacyą. Mowca przedkłada rezolucyę, wzywającą ministra kolei, aby zarządził odpowiednie studya, celem wybudowania osobnej kolei dalmatyńskiej, tudzież połączenia kolejowego między Zadarem a Sebenico. Minister kolei zbijał twierdzenie, jakoby w sprawie tej specyalnie interesa Węgier były uwzględnione, i skonstatował, że połączenie Serajewa ze wschodem i południem Bośnii służy interesom całej monarchii. Linię Bugojno-Arzano, której przedłużenie w Dalmacyi już jest zabezpieczone, wciągnięto do odnośnego układu na życzenie rządu austryackiego, który sądzi, że w ten sposób jak najlepiej obronił interes Austryi i Dalmacyi. W końcu komisya przekazała przedłożenie rządowe o kolejach bośniackich subkomitetowi do rozpatrzenia.

Z izby sądowej.

Lwów, 27 listopada.

(*Niebezpieczne biuro stręczeń*).

Przed tutejszym trybunałem stanął Jan Litwiński, były właściciel biura stręczeń pracy, oskarżony o sprzeniewierzenie kaucyi od ajentów swych.

Akt oskarżenia zarzucił mu, że rozmyślnie przyjmował rozmaitych urzędników, ajentów, faktorów i sług do swego biura, jeśli tylko mogli złożyć kaucyę, — ażeby powierzone sobie kaucye roztrwonić.

W ten sposób poszkodowanych przezeń funkcyonaryuszy zgłosiło się kilku. Trybunał skazał Litwińskiego na ośm miesięcy więzienia.

KRONIKA.

Lwów 27 listopada.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał dyrektorowi państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie Zygmuntowi Gorgolewskiemu order żelaznej korony III klasy.

Wydział krajowy zamianował: inżyniera I kl. oddziału techniczno-drogowego, Edwarda Biernackiego, starszym inżynierem i przeniósł go z Jarosławia do służby w centralnem biurze Wydziału krajowego we Lwowie; inżyniera II klasy Mikołaja Czajkowskiego inżynierem I klasy, tudzież inżynierów-adjunktów Karola Zienkiewicza i Józefa Oxińskiego inżynierami II klasy. Inżynier I klasy p. Władysław Turski z Krakowa otrzymał tytuł starszego inżyniera. Nadto Wydział krajowy przeniósł na własne żądanie starszego inżyniera Felicyana Pintowskiego z działu techniczno-drogowego we Lwowie do Jarosławia, przeznaczając go do pełnienia służby inżyniera okręgowego.

Karty abonamentowe jazdy tramwajem elektrycznym będą począwszy od 30 bm. sprzedawane nietylko na dworcu kolei elektrycznej, lecz także w ratuszu, w loży portyera, tuż przy głównej bramie, a mianowicie każdego ostatniego i w dwóch pierwszych dniach miesiąca od godz. 8 rano do 12 w południe i od 2 do 6 po południu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 28 b. m. w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godzinie 5 prof. uniw. dr. E. Porębowicz: „Początki dramatu nowożytnego“ (komedya obyczajowa i charakterów. Dramat historyczny i psychologiczny). — W zakładzie anatomii (Piekarska 52) o godzinie 7·30 prof. uniw. dr. H. Kadyi: „O narządach słuchu“.

Za malwersacye w lasach grecko-oryentalnego funduszu religijnego na Bukowinie skazał wiedeński trybunał sądowy Szabsę Brücknera i Krapfa na karę po 3 lata ciężkiego więzienia, a resztę oskarżonych uwolnił.

Niemiecki atak. Inspirowane przez naczelne sfery urzędowe *Berliner Neueste Nachrichten* wystąpiły z gwałtownym artykułem przeciw akcyi, jaką podjęli Polacy w Austryi ku niesieniu pomocy sierotom wrzesińskim. Hakatystyczny ten organ napada z tego powodu także na wiedeńskie Koło polskie i specyalnie na p. Dawida Abrahamowicza za inicyatywę do zbierania w kołach poselskich ofiar na dziatwę wrzesińską; napada też na czeskiego posła Holansky'ego, który w parlamencie podniósł barbarzyńskie traktowanie dzieci polskich przez pruskie władze szkolne. *Berliner Neueste Nachrichten* wzięły posła Holansky'ego za Polaka i zapytują, czy też dr. Koerber należycie zgromił „tego Polaka“ za ataki na rząd sprzymierzonego państwa; a w końcu zaznacza, że dotąd nigdy w sejmie pruskim ani berlińskim parlamencie nie mieszano się do wewnętrznych spraw państwa austryackiego.

Rada m. Pragi uchwaliła przesłać na ręce prezydenta m. Krakowa dwieście koron dla ofiar wrzesińskich.

Dar. P. Maurycy Jonasz, właściciel kantoru wymiany, ofiarował 50 K. na pomnik Mickiewicza we Lwowie i 50 K. na sieroty wrzesińskie.

Hakatyzm telegraficzny. Wczoraj w Poznaniu odbył się ślub syna prof. dr. Rydygiera, skutkiem czego wysłano ze Lwowa wiele telegramów gratulacyjnych z adresem: „Poznań“. Urząd telegraficzny w Poznaniu wszystkie te depesze zwrócił z dopiskiem, że stacya telegraficzna „Pozn ń“ tam nie istnieje“.

Komitet obywatelski budowy kościoła w Ciężkowicach prosi nas o zamieszczenie następującego obwieszczenia: Z powodu, że przeważną część losów loteryi fantowej na dochód budowy kościoła w Ciężkowicach rozsprzedano we Lwowie, uprosił komitet dla oszczędzenia kosztów wysyłki członka swego p. Ludwika Stechera, mieszkającego we Lwowie, ulica Leona Sapiehy l. 43 B. parter, aby zajął się bezinteresownie wydawaniem i wysyłaniem wygranych fantów. Do niego więc po odbiór wygranych zwracać się należy od godz. 4½ popołudniu do 8 wieczorem.

Samobójstwa. W Strzyżowie zastrzelił się 43-letni Michał Lubczyński, adjunkt podatkowy; przyczyną był obłęd umysłowy. — W Kołomyi zastrzelił się z niewiadomych powodów Ryszard Hirschl, porucznik 24 pp. — W Krakowie w nurtach Wisły zginął samobójczo 40-letni Edward Singler, ajent firm, handlujących maszynami do szycia. Z zamiarem samobójczym nosił się Singler już od kilku dni, a wychodząc w poniedziałek wieczorem z domu, rzekł do żony: „pożegnaj się ze mną, bo może już nie wrócę!“. W istocie tego jeszcze wieczora utopił się.

Barany dla Paderewskiego. Król Edward VII ofiarował Paderewskiemu sześć wspaniałych baranów, wyhodowanych na farmach, stanowiących własność prywatną króla. Barany wysłano do Morges, w kantonie Vaud, gdzie Paderewski posiada piękną willę.

Towarzystwo literackie im. Adama Mickiewicza we Lwowie zacznie z Nowym Rokiem 1902 wydawać kwartalnik, poświęcony umiejętnej historyi i krytyce literatury polskiej. Zakres badań obejmuje wszystkie epoki, nie wyłączając bieżącej; redakcya zamierza materyał wydawniczy — bądź to w dziale studyów, bądź recenzyi — układać w ten sposób, aby każdym razem całość literatury przesunęła się przed oczyma czytelnika. Rozprawy i sprawozdania z dziedziny literatur obcych wejdą również w skład wydawnictwa, o ile będą się łączyły z dziejami literatury polskiej, lub przedstawiały nowe kierunki, metody, lub ważne teorye krytyki literackiej. Podnieść należy, że pismo literackie o tak ścisłym programie naukowym dotąd u nas nie istniało. Stałymi współpracownikami będą uczeni ze wszystkich ognisk naszego ruchu umysłowego: z Warszawy, Petersburga, Berlina, Krakowa i Lwowa.

Temat do powieści. Z Warszawy donoszą: Przed trzema laty w jednym z domów przy ulicy Piwnej mieszkała staruszka X., mając przy sobie wnuczkę, młodą i urodziwą Jadzię. Staruszka żyła ze skromnej emerytury wynoszącej coś około 15 rubli na miesiąc, a wnuczka chodziła do magazynu i pobierała 8 rubli pensyi miesięcznie i obiad. W tymże domu mieszkał pewien ubogi student uniwersytetu, który za rok miał zostać lekarzem. Młodzi się jakoś poznali i pokochali. Uczciwy student zaręczył się z Jadzią wobec babki, lecz naturalnie ślub miał się odbyć dopiero po zdaniu egzaminów i uzyskaniu tak upragnionego stopnia doktora. Zaszły jednak okoliczności, które młodym pokrzyżowały plany, przyszły bowiem lekarz wyjechał do Rosyi, obiecując jednak powrócić i dotrzymać danego słowa. Przez rok młodzi korespondowali ze sobą, później listy od narzeczonego stały się coraz rzadsze. W półtora roku po jego wyjeździe babka Jadzi umarła i biedna dziewczyna zamieszkała u obcych, ciężko pracując igłą na skromne utrzymanie. Przed rokiem Jadzia zachorowała i wywiązały się suchoty. W tymże jednak czasie wyszukała Jadzię jej bogata krewna bezdzietna i wzięła do siebie do Lublina. Pomimo troskliwej opieki i wygód, choroba czyniła widoczne postępy, do czego niemało musiała się przyczynić i tęsknota za ukochanym, o którym nie było żadnej wiadomości. Krewna wywiozła Jadzię na południe, lecz to jej niewiele pomogło i biedna dziewczyna zażądała powrotu, aby umrzeć na rodzinnej ziemi. Przed kilku miesiącami powrócił do Warszawy ów młodzieniec, a dowiedziawszy się o losach swej Jadzi, pospieszył do niej do Lublina, lecz zastał ją już na łożu śmiertelnem. Okazało się, iż otrzymawszy w cesarstwie stopień lekarza i korzystną posadę, przybył, aby się połączyć z Jadzią. Ujrzawszy ukochaną w groźnym stanie, sam się rozchorował. Gdy wyzdrowiał, narzeczeni wzięli ślub, panna młoda jednak w kilka dni później umarła.

W Towarzystwie przyrodników im. Kopernika prof. Nusbaum streścił wyniki badań własnych i badań innych uczonych nad regeneracyą robaków. Powszechnie wiadomo, że jeżeli się zwykłą dżdżownicę pokraje na dwie części, to do każdej z nich dorasta część odcięta, tak, że powstają dwa zupełne robaki. Tem odradzaniem się uczeni teraz bardzo się interesują i prowadzą mozolne nad tem badania. Prelegent przeprowadził w ostatnim czasie studya także nad innym rodzajem robaków, mianowicie nad t. zw. enchitrydami; są to robaki o długości 2 cm., których prelegent znalazł całą masę na Pohulance. Tych robaków jeszcze nigdy w tym kierunku nie badano. Prof. Nusbaum skonstatował, że regeneruje się w nich przeważnie tylko część tylna robaka, przednia zaś część albo wcale nie, albo tylko bardzo powoli. Otóż prelegent badał dokładnie procesy fizyologiczne, jakie przytem mają miejsce i doszedł do interesującego bardzo wyniku, że przy tej regeneracyi ze skóry tworzy się nietylko znowu skóra, lecz także mięśnie i nerwy, podobnie jak u najniższych zwierząt, że więc komórka skóry ma w zawiązku możność zróżnicowania się we wszystkie komórki organizmu całego. U zarodków zwierząt wyższych rzecz ma się już inaczej, tam pewne zróżnicowane komórki zdolne są wytworzyć tylko znowu takież same komórki, a tylko komórki płciowe mogą wytworzyć wszelkie inne komórki.

Owóż doświadczenie powyższe z robakami zdają się potwierdzać teoryę biologiczną, iż właściwie wszystkie komórki posiadają zawiązki wszystkich cech dziedzicznych i zatem zdolność odrodzenia całego organizmu, tylko że w pewnych komórkach pewne cechy wzięły górę, tak, iż ta zdolność rozrodcza jest ograniczona, a tylko komórki płciowe, w których panuje równowaga wszystkich zawiązków, mogą wytworzyć wszelkie inne komórki. Przeciwna teorya biologiczna twierdzi, że u zwierząt wyższych komórki zupełnie są zróżnicowane, tak, iż rozmaite cechy rozdzielone są całkowicie na rozmaite komórki, a tylko płciowe zawierają w sobie wszystkie cechy dziedziczne.

W związku z badaniem nad regeneracyą są też badania nad t. zw. transplantacyą, tj. sztucznem zrastaniem się części dwóch odrębnych organizmów. Udało się uczonemu Joestowi zszyć część przednią jednego robaka z częścią tylną drugiego i powstawał z tego organizm, który żył przez czas jakiś, a nawet udawało się to, gdy owe części pochodziły od robaków dwóch odmiennych naturalnie nie bardzo różniących się od siebie gatunków. Doświadczenia te są bardzo ważne dla biologii, a mianowicie nadzwyczaj doniosłem byłoby skonstatować, czy taki zrośnięty z dwóch odmiennych gatunków robak może się rozmnażać i czy przekaże on potomkom swym cechy jednego tylko gatunku, mianowicie tej części, w której znajdują się organa rozrodcze, czy też cechy obu zrośniętych gatunków. Gdyby to ostatnie miało miejsce, byłoby to dowodem, że nabyte cechy mogą być odziedziczone, co jak wiadomo, jest jedną z najbardziej spornych i zarazem najbardziej doniosłych kwestyj biologicznych. Uwagi godnym jest też fakt, że udało się zszyć dwie części robaków w ten sposób, iż powstał pierścień. Obie części zupełnie się zrosły, tak, iż przewód pokarmowy stanowił całkowite nieprzerwane kółko. Oczywiście, że organizm taki nie mógł żyć długo, z powodu, że nie mógł przyjmować pokarmów.

Następnie dr. Rosskowski streścił dwa odczyty wygłoszone na ostatnim zjeździe przyrodników niemieckich, mianowicie Nernsta i Kaufmanna, którzy obaj rozwijali nową teoryę o elektryczności, zyskującą obecnie coraz więcej zwolenników; jest to mianowicie pewnego rodzaju powrót do dawnej teoryi fluidum elektrycznego. Uczeni mianowicie zaczynają już zarzucać hipotezę, że elektryczność jest drganiem eteru a skłaniają się do przypuszczenia, że elektryczność jest osobną materyą, t. z. elektron, a raczej są to dwa rodzaje tej materyi, dodatni i ujemny, których ciężar gatunkowy jest 1500 — 2000 razy mniejszy od ciężaru gatunkowego wodoru. Teorya ta tłumaczy w sposób nader prosty najrozmaitsze działania chemiczne i fizyczne prądu elektrycznego.

Próbowano już nawet wytłumaczyć grawitacyę zapomocą tej teoryi, mianowicie przypuszczeniem, że przyciąganie się elektronu dodatniego i ujemnego jest silniejsze, aniżeli odtrącanie się wzajemne elektronów dodatnich, tudzież elektronów ujemnych. Uczeni, którzy w ten sposób rozumują, twierdzą, że podczas gdy dotychczas elektryczność traktowano jako część mechaniki, gdyż tłumaczono

ją wsposób drgań mechanicznych, to w przyszłości mechanika będzie uważaną za część nauki o elektryczności.

Zanotować jeszcze w końcu warto, że jeden uczony posunął się w swych fantazyach tak daleko, że wyraził nadzieję, iż z połączenia elektronu dodatniego i ujemnego uda się uzyskać ów kamień filozoficzny, którego w średnich wiekach uczeni poszukiwali, mianowicie takie ciało, z którego będzie można wytworzyć wszystkie inne pierwiastki i ciała. To naturalnie na razie są wybujałe spekulacye, ale owa hypoteza o materyalnej istocie elektryczności jest już obecnie w stadyum teoryi traktowanej przez naukę zupełnie poważnie i wspieranej coraz to nowymi argumentami.

Opera „Chopin“. W Medyolanie, w teatrze Lirico wystawiono tymi dniami nową operę kompozycyi p. Orefice pt. „Chopin“. Motywa partycyi są zaczerpnięte z dzieł Chopina. Jak nam telegraficznie donoszą, operę przyjęto dość chłodno, a to z powodu znacznych usterek w wykonaniu. Libretto pióra p. d'Orvieto, składa się z czterech obrazów. Pierwszy przedstawia Fryderyka Chopina w początkach zawodu kompozytorskiego, na wsi, chwytającego pierwsze natchnienia. W drugiej części „Rafael fortepianu“ ukazuje się w willi pod Paryżem, u szczytu chwały, namiętnie zakochany i przelewający uczucia w jednym z nokturnów. W tem miejscu znajduje się efekcik sceniczny, na który zapewne p. Orence wiele liczył. Orkiestra milknie, a z pod palców Chopina, albo raczej pianisty, ukrytego w kulisach, odzywa się na fortepianie słynny nokturn. — Następny obraz przenosi nas na wyspę Majorkę, pomiędzy palmy i pomarańcze, gdzie Chopin, cierpiący na piersi, szukał ulgi, podlegał widzeniom, przeczuciom śmierci, męczył się, pomimo czułej opieki pani George Sand i przelewał swoje smutki w etiudach. Obraz kończy się niemal tragicznie. W czwartym i ostatni akcie Chopin, już umierający, tworzy ostatnie swoje melodye, wracając myślą do dni młodości, do dni „sielskich, anielskich“, do swojej ojczyzny... — Chopina śpiewał tenor Borgatti, dwie role kobiece spoczywały w rękach Cesiny Ferrani i Angeliny Fornari.

Strejk. W Wielkim Waraždynie na Węgrzech zastrejkowało 150 robotników, zatrudnionych około budowy ratusza. Ponieważ reszta robotników porzucić roboty nie chciała, przyszło do krwawej bójki. Czterdziestu podżegaczy i przywódców bójki aresztowano.

Czyn poświęcenia. Na wysepce Nisida w zatoce neapolitańskiej internowano — jak to pisaliśmy — kilkanaście osób, u których stwierdzono dżumę. Do pielęgnowania tych chorych, odciętych zupełnie od reszty świata żywych, zgłosiły się zaraz dwie zakonnice, a proboszcz z Furigrota, do którego parafii należy owa wysepka z barakiem dla zadżumionych, ks. Guadagno uzyskał od prefekta Neapolu pozwolenie na zamknięcie się z chorymi, aby być im kapelanem. Prefekt udzielając pozwolenia, wyraził zacnemu kapłanowi podziękowanie i podziw. Ludność Neapolu owacyjnie pożegnała proboszcza, gdy odpływał na Nisidę.

Przewaga zwierzęcia nad człowiekiem Paradoksalną, ale charakterystyczną książkę napisał francuski lekarz F. Marechal. Stara się on udowodnić, że zwierzę ma wobec człowieka tyle naturalnej przewagi, iż człowiek musi nieco opuścić ze swej pychy. Tak np. w rozdziale o ruchach ciała u ludzi i zwierząt stawia Marechal tezę, że zwierzęta o wiele zręczniej przenoszą się z miejsca na miejsce. Słabość naszych rąk i nóg jest zawstydzająca; zwierzę bezpośrednio lub w krótkim czasie po urodzeniu chodzi i porusza się samo, człowiek potrzebuje 1 i pół lub 2 lata, zanim z trudem utrzyma się na własnych nogach. Czworonożne zwierzęta pływają, nie biorąc poprzód lekcyi pływania jak człowiek; nawet największe czworonogi, np. tygrys, nosorożec potrafią przepływać wielkie przestrzenie. Również fizyczna siła ciała jest u zwierząt o wiele większa, aniżeli u ludzi, koń np. jest stosunkowo siedm razy silniejszy od człowieka, z ciężarem 100 do 170 klgr. może iść całemi godzinami, wielbłąd niesie z łatwością 300 do 400 klgr., a słoń 6000 do 8000 klgr.

Jednak to nie jest jeszcze szczytem w tej mierze; o wiele jaskrawsze przykłady dostarczają nam twory niższego rodzaju, jak np. owady. Chrabąszcz majowy np. w stosunku do konia wykazuje 24 razy tyle siły. Wyraża też Marechal żal, że człowiek nie posiada zdolności snu zimowego, jaką tyle zwierząt jest obdarzonych, chociaż właśnie człowiek na zimno nadzwyczaj jest czułym. Skarży się także ten oryginalny Francuz, że człowiek jest „vivipar“ i wykazuje, jakby to było korzystne, gdyby małe dzieci musiały przechodzić stadyum poczwarek, albo wykluwały się z jaja. Ten zupełnie poważnie wypowiedziany paradoks nie jest jednak jedynym.

Jako dalszy dowód niższości ustroju człowieka wymienia Marechal brak zdolności do regeneracyi. Gdy rakowi odpadnie skutkiem wypadku łapa, odrośnie mu druga, człowiekowi ręka nie odrośnie nigdy. Dalej stwierdza on zanik zmysłu powonienia u ludzi, wreszcie o wiele słabszy słuch i wzrok, ten ostatni jest nawet mniej wydoskonalonym u człowieka aniżeli u zwierząt; mrówka n. p. widzi ultravioletowe promienie spektrum. W wielu „społeczeństwach zwierzęcych“ socyalne i płciowe stosunki są zupełnie rozwiązane: niema tam biednych i bogatych, niema uprzywilejowanych i paniczów, niema starych kawalerów i starych panien.

Nieprzyjemna reklama. Miasto Brixen w Tyrolu obchodziło na początku b. m. tysiąclecie swego istnienia przez cały szereg uroczystości ludowych. Główny numer programu stanowił wielki pochód historyczny. Dla przyjrzenia się mu wynajęły trzy stare, nieładne Angielki okno wystawowe w jednym ze sklepów na głównej ulicy miasta i usadowiły się w niem na krzesłach. W czasie pochodu wszyscy przechodzący przed oknem zwracali się ku niemu z oznakami radości i wyprawiali Angielkom głośne demonstracye. Zdziwione panie nie mogły sobie wytłómaczyć przyczyny tych owacyi. Dopiero po skończonym pochodzie, wyszedłszy ze sklepu, ujrzały nad oknem, w którem siedziały, szyld płócienny z napisem: „Z powodu końca sezonu sprzedaż po cenach zniżonych“.

Zmarli. W Stanisławowie Władysław Wesołowski, starszy geometra, lat 50. — W Przemyślu Paulina Łobocka, wdowa po inspektorze szkolnym, lat 53.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi: Adam Michalczewski ze Lwowa 1 K.

Na sieroty wrzesińskie złożyli w naszej redakcyi: H. G. z Tehlowa 4 K., St. Kl. Ch. z Hnizdyczowa 4 K., Władzio Neuman 50 halerzy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. — 0 R. Bar. 771. Nieruchomy. Pochmurno.

Myśli.

Aktorowie mają sławę tylko w postaci dożywocia; autorowie posiadają nieśmiertelność biblioteczną.

Kobieta zawsze sama bywa temu winna, że mężczyzna śmie wypowiedzieć jej swoje uczucia, pociąga nie najładniejsza, lecz najwierniejsza kobieta.

Co kto ma, to ma.

— Ja jaśnie panu daję słowo honoru, co to nie tak buło.

— A ty, Janklu, zkąd masz „słowo honoru?“

— Nu, przecie jasny pan sam mi już dał pięć słowów honoru, co ja odbiorę moje pieniądze...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz Iszy w tym sezonie „Lohengrin“ opera Ryszarda Wagnera w 3 aktach. Gościnny występ A. Bandrowskiego i występ Ireny Bohuss. — We czwartek wznowienie „Trubadur“ opera w 5 akt. Verdiego. IIIci gościnny występ E. Guszalewicza, pierwszy występ pani Lipińskiej (Azucena) i Wandy Otto (Leonora). — W piątek na chleb dla ofiar procesu w sprawie wrzesińskiej wznowienie: „Ocknieni“ sztuka w 3 aktach Kazimierza Rakowskiego. — W sobotę po zwykłych cenach operowych „Manru“ opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Gościnny występ A. Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

Literatura i sztuka.

*** Ojczyzna w pieśniach poetów polskich** Głosy poetów o Polsce zebrał Władysław Bełza Lwów. Księgarnia H. Altenberga.

Na śliczną myśl wpadł p. Bełza. Zebrał on w jedną organiczną całość utwory naszej poezyi patryotycznej, porozbiorowej, i uporządkował je chronologicznie, tak, że każdą epokę naszej historyi w ubiegłem stuleciu oświetlają współcześni jej poeci. Ciekawem to jest zarówno dla historyka, jak dla literata śledzić, jak panujące w różnych epokach formy literackie przystosowały się do myśli patryotycznej, jak się literatura nią coraz bardziej przejmuje, jak wreszcie ta nić raz wysnuta, coraz żwawiej się wije i krwią opływać zaczyna. Pierwsza część dziełka p. Bełzy zawiera np. poezye Karpińskiego, Woronicza, Godebskiego, Osińskiego — słynnego wroga romantyzmu itd. Otóż nader pouczającem jest zestawienie „Pieśni legionów“ Wybickiego (Jeszcze Polska nie zginęła...) ze współczesnym poematem Godebskiego pt. „Do legionów polskich“ w którym poeta, idąc wzorem klasyków, wspomina o hesperyjskich polach i brzegach Tanaru, zamiast rzeki Pad mówi Erydanus, Włochy nazywa „brzegiem auzońskim“, a legionistów porównuje z Trojanami, którzy „porzuciwszy smutne zwaliska Pergamu, chcą na wzór Eneaszów nowem państwem zasłynąć“. Ludwik Osiński w poemacie pt „Wiersz na powrót zwycięzkiego wojska 1809 r.“ opiewa również na sposób klasyczny czyny legionistów:

„Ujrzał Tyber zadumiony
Nowe męże, nowe szyki;
Mniemał, że na głos Bellony
Wstały Rzymu wojowniki“.

Zapał jednak dyktuje mu także prawdziwie piękne ustępy np.

„Gdzież zamierzyli granice swej chwały?
Na Alpach, Pireneach utkwili pałasze;
Nurty Oazy, wzdęte Nilu wały...
Ileż rzek skrapia święte laury nasze!?“

Dalej czytamy:

„O Raszyńskie niwy!
Powiedzcie wnukom naszym, jako Bóg zwycięstwa
Nie liczby — Bogiem jest męstwa“.

Otóż w całkiem inny sposób opiewa znowu te niwy raszyńskie Kazimierz Brodziński w ślicznym wierszu p. t. „Pole raszyńskie“, w którym sielanka tworzy cudowny kontrast do wojny:

. . . .

Głuche pole, przy koniach tylko pastuch czasem
Brzmiący rozgłos sosnowym puści z bicza lasem;
Księżyc, którego chmurka igrając omija,
Gdzieniegdzie złote strzały w strumyku odbija.

Księżycu! stróżu Boga po nieba sklepieniu,
Nie tak się przeglądałeś niegdyś w tym strumieniu,
Dym wojny cię ogarnął a grzmotne wystrzały
Echa zczernionych gajów stronom podawały.

. . . .

Gdzie się krew rumieniła, teraz błyszczy rosa,
Wonną trawkę na siano pościnała kosa,
Dziś wołków tylko widać wytłoczone stopy,
Po miedzach, które wiodły do stodoły snopy.

Tam zielone mogiły nad pola się wzniosły,
Na nich smutno wiatr świszcząc owieje chwast [wyniosły,
Konik polny z sieczonej łąki wypłoszony,
Śpiewa swoje wygnanie żałosnymi tony.

Ach! cóż mi widzieć smutne przypomnienie daje?
Tu się duchy rycerzów przechodzą przez gaje,
Przez kłosiste zagony cień za cieniem goni,
Tam trup leży, tu łyska miecz w żylastej dłoni.

A tam, gdzie z nad ponika, z olszowego brzega,
Brzęczący głos słowika w pole się rozlega:
Czyj to cień? To Godebski przechodzi się smutnie,
Nad stosami rynsztunków wiatry wieją w lutnie.

O cienie braci moich! Pókiż po tej ziemi
Błąkać się zamyślacie z rany nieoschłemi?
Po grobie matki w krwawej przechodząc się szacie,
O waszych ran owoce na braci wołacie!

Druga część zawiera poezye z czasów W. Ks. Konstantego i Królestwa Kongresowego, trzecia z r. 1831. Charakterystycznem jest, że w tym czasie powstaje najwięcej pieśni bojowych, lub krótkich jędrnych opisów bitw; wogóle poezya polska w roku 1831 grzmi tylko surmą wojenną. Szczególnem jest i to, że wielka część tych pieśni, które się stały najpopularniejszymi i dziś jeszcze są z zapałem śpiewane, pochodzi od bezimiennych poetów. Czwarta część obejmuje lata 1846—1848, piąta 1861—1863. Surma wojenna brzmi coraz bardziej beznadziejnie, natomiast głośno odzywa się pieśń zemsty, ponury sycylijski dzwon Ujejskiego. Zamiast zwycięstw opiewają poeci bohaterską śmierć na polach klęski, pogrzeby powstańców, sceny więzienne, egzekucye, Sybir. Gdzieniegdzie tylko ozwie się wesoła piosnka np. u Karola Brzozowskiego:

Niemcy pokurcie
Krzyczą w Frankfurcie:
Po co Polacy? do czego?
Polkę tańcować,
I sejmikować,
To tylko naród do tego!
A my milczemy
I kosy z cicha:
Dzyń, dzyń, klepiemy,
Pośpiewujemy:
Zjesz Niemcze licha!

Taka piosnka brzmi tylko sporadycznie, zagłuszają ją inni poeci, którzy nastroili swoją lutnię na ton bolesnej rezygnacyi. I tak śpiewa np. Krasiński o r. 1848:

O, wiem, że Polska bój zwycięski toczy,
Że nie zginęła i nigdy nie zginie!
Lecz czy my ujrzym ją w chwały godzinie?
Nim słońce wejdzie — rosa wyżre oczy!
I będzie wielka i będzie wspaniała,
Lecz robak trumien wprzód może nas stoczy!
Niejedna w świecie tkwi rozbicia skała:
Nim słońce wejdzie — rosa wyżre oczy!

W ostatniej części „Pro Deo et patria“ daje p. Bełza poezye patryotyczne nie dotyczące już wprost pewnych wypadków historycznych, ale bardziej ogólnikowej natury. Są to przeważnie utwory generacyi popowstaniowej; cechuje je zaś zanik nastroju wojennego i odwracanie się od teraźniejszości, a natomiast występują marzenia, zwracanie się myślą w daleką przyszłość, nawoływania do młodzieży, do matek Polek, do pracy nad ludem— przytem nuta nadziei znowu rozbrzmiewać zaczyna, ale ton jej więcej jest spokojny a hartowny.

Poetycką esencyę niejako z zawartych w zbiorku wierszy daje nam wiersz p. Bełzy p. t. „Jeszcze Polska nie zginęła,“ kończący się tak:

Przede wszystkie pieśni nasze
Co nam młodość kołysały,
Ty nam wzlatuj jako ptaszę,
Narodowej piosnko chwały!
Stróżu naszych dni młodości,
Gwiazdo, coś nam z chmur błysnęła,
Zbudź mściciela z naszych kości:
„Jeszcze Polska nie zginęła!“

Zaiste na bardzo piękną myśl wpadł p. Bełza, układając dla ziomków tę symfonię pieśni narodowych. Zbiorku jego niepodobna czytać bez wzruszenia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 listopada.

(Z.) Nowy tydzień rozpoczęto na giełdzie naszej w bardzo słabem usposobieniu. Z łona klienteli prywatnej banków i kantorów niema żadnych zleceń zakupna, a i spekulacya, która ostatnimi dniami była cokolwiek ruchliwsza, dziś znów zajęła stanowisko wyczekujące. Następstwem ogólnej stagnacyi była zniżka kursu walorów bankowych i przemysłowych. Z kolejowych akcyi jedne tylko Statsbahny uzyskały zwyżkę $1\frac{1}{4}$ korony, dzięki korzystnym cyfrom bilansu za czas od 10 do 20 b. m.

W Paryżu spekulowano dziś w walorach tureckich. Zauważyć można, że od pewnego czasu także spekulanci peszteńscy interesują się tymi papierami. Spekulacya ta stoi w związku z pogłoską, jaka obiega w sferach finansowych, iż pewien bank peszteński, opierający się o silną grupę banków francuskich, ubiega się o uzyskanie monopolu urządzenia w Turcyi loteryi klasowej. Ma to być interes bardzo duży. Dwa razy w roku chce bowiem to konsorcyum bankowe wypuszczać najmniej 30.000, a najwięcej 100.000 losów po 400 piastrów. Losy te podzielone być mają na 6 klas, a połowa musi coś wygrać. Banki otrzymywać mają 20% od każdej wygranej. Za przyznanie koncesyi ofiaruje bank Porcie jednorazowo z góry dwa miliony funtów tureckich, a nadto chce jej przyznać pewien udział w zyskach.

Z Baku na Kaukazie donoszą o raptownym spadku cen nafty. Na terenach bowiem rządowych, wydzierżawionych przez Towarzystwo naftowe w Baku, dowiercono się bajecznie obfitych pokładów nafty. Tryska ona wysoką fontanną i nie można nawet nastarczyć naczyń na jej ujęcie. Od dnia 17 b. m. to jedno źródło dostarcza codzień milion pudów ropy.

Ma i Anglia obecnie swój skandal bankowy. Akcye banku liwerpolskiego spadły dziś na giełdzie londyńskiej o $2\frac{1}{2}$ funta szterlingów, skutkiem wykrycia wielkiego oszustwa w tej instytucyi. Sfałszowano mianowicie czek na 170.000 funtów szterlingów, czyli przeszło 4 miliony koron. Bliższe szczegóły tego oszustwa nie są jeszcze znane. Wiadomo na razie tylko tyle, że do londyńskiego banku „Lloyds Bank“ nadszedł z banku w Liwerpoolu czek na 170.000 funtów szterlingów i wydał się urzędnikowi podejrzanym. Urzędnik ów zwrócił na to uwagę dyrektora, a ten telefonicznie zażądał wyjaśnień od dyrektora banku w Liwerpoolu. Dyrektor zawezwał urzędnika, przez którego ręce przechodził ów czek i oświadczył mu, co z Londynu telefonują. Urzędnik zapewniał, że cała manipulacya z czekiem odbyła się prawidłowo i na dowód miał przynieść dyrektorowi wszystkie papiery, dotyczące tej sprawy. Wyszedłszy jednak z biura dyrektora, zamiast pójść szukać tych papierów, wybiegł bez kapelusza na ulicę i nie pokazał się więcej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 631·50, węgierskie 646·00 **Anglobanki** 260·50, Uniony 518·00, **Bankvereiny** 422·50, Länderbanki 395·00, Ludwiki **429.90**, Czerniowieckie 525·00, Elbethale 467·00, **Renta** papierowa 98·85, srebrna 98·75, **austryacka złota** 118·65, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·20, węgierska renta wal. kor. 93·10, dukat 11·31, 20-franków. 19·06—, 20-markówka 23·41—, rubie 2·53—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 26 listopada.

Z powodu braku kupujących ruch na dzisiejszym targu był ograniczony, mimo to jednak właściciele zboża nie byli skłonni do ustępstw, tak, że ceny z wyjątkiem pszenicy, która małoznaczącej doznała zniżki, pozostały zresztą niezmienione.

Płacono: pszenicę białą od 8·35 do 8·60 K.; czerwoną 8·25 do 8·50 żółtą 8·25 do 8·50 K.; żyto 7·— do 7·40; jęczmień browarny 6.80 do 7·20 koron; na paszę 6·00 do 6·35 K.; owies 6·65 do 7·00 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 27 listopada. Rada przemysłowa kontynuowała obrady nad projektem ustawy o ochronie wzorów kupieckich. Zastępca rządu oświadczył, że już z początkiem przyszłego roku zacznie wychodzić dziennik centralny, który będzie zamieszczał rejestr wszystkich firm w całem państwie. P. Dattner prosił ministra handlu, aby czynił starania we wspólnem ministeryum wojny, ażeby, skoro już nie można zmienić obecnych przepisów o rewersach demolacyjnych, przynajmniej tych przedsiębiorstw, co do których dotychczas nie żądano rewersów demolacyjnych, nie obciążano teraz takiem żądaniem. P. Guenther uskarża się, że ulgi, przyznawane eksportowi z Austryi do Niemiec, są znacznie mniejsze, niż te, które Niemcy przyznają eksportowi do Austryi. Rząd powinien starać się też, ażeby nasza taryfa eksportowa przy wywozie do Węgier obowiązywała nietylko do granicy węgierskiej, lecz aż do miejsca przeznaczenia, tak samo, jak to ma miejsce przy wywozie towarów z Węgier do Austryi. Mówca wskazuje na wzrost niemieckiej floty handlowej i żąda poprawy stosunków Lloydu, ewentualnie podwyższenia subwencyi rządowej, udzielanej Lloydowi. Prezydent Izby handlowej dolno-austryackiej Mauthner zwraca uwagę na niepomyślne stosunki portowe w Tryeście, które nie pozwalają komunikacyi okrętowej rozwinąć tam na taką skalę, jak np. w Hamburgu lub Marsylii. — Minister handlu br. Call zaznaczył, że do innych niepomyślnych okoliczności, szkodzących żegludze austryackiej, do czego mianowicie należy położenie geograficzne Tryestu, przychodzi jeszcze to, że obecne urządzenia w Tryeście nie pozwalają na szybkie wyładowywanie towarów. Zarzut, jakoby zarząd portowy w Tryeście forytował obce okręty bardziej, niż okręty Lloydu, nie jest słuszny, ale prawdą jest, że pewien wielki okręt Lloydu, przybyły z Azyi wschodniej do Tryestu, musiał czekać kilka dni na wyładowanie towarów. Rząd robi, co może, ażeby temu zaradzić i zawarł już z gminą Tryestu umowę o rozszerzenie portu tryestyńskiego. W końcu jeszcze p. Mauthner skonstatował, że kartele komunikacyjne, na które się uskarżano, istnieją wszędzie i uzasadnione są elementarnymi interesami handlowymi.

Berlin 27 listopada. Rada związkowa przyjęła budżet marynarki na rok 1902. Wynosi on 109 milionów marek i jest o 3·4 milony niższy od budżetu zeszłorocznego.

Wczoraj otwarto sesyę parlamentu niemieckiego. P. Bassermann wniósł interpelacyę w sprawie pojedynków oficerskich. Konwent seniorów parlamentu uchwalił rozpocząć w poniedziałek 2 grudnia dyskusyę nad taryfą cłową.

Paryż 27 listopada. Izba nie przyjęła poprawki dep. Coutant, ażeby z pożyczki chińskiej przyznano po 10.000 franków każdej rodzinie, której syn poległ w Chinach. Dep. Dumont żądał, ażeby z pożyczki przedewszystkiem wydzielono fundusze potrzebne na wypłacenie odszkodowań, wsparć i pensyi wdowich i sierocych. Wniosek ten przyjęto. Dep. Lasies żądał, ażeby także zabezpieczono prawa oficerów i żołnierzy korpusu ekspedycyjnego. Sprzeciwia się to ustawie, ażeby oficerowie, którzy mieli jakiś udział w łupach wojennych, musieli zapłacić za to. Minister wojny oświadczył, że rząd pragnie tylko uświęcić zasadę, iż branie udziału w łupach nie jest legalne, jeżeli jednakże oficerowie owi uiszczą choćby małą tylko kwotę, to minister nie będzie żądał całkowitego odszkodowania. Lasies obstaje przy swoim wniosku. Dep. Pastree stawia rezolucyę protestującą przeciw owym zajściom w Chinach, które są hańbą dla Francyi. (Oklaski na skrajnej lewicy, żywe protesty w centrum i na prawicy. Deputowanego Pastree przywołano do porządku). Wniosek Lasiesa odrzucono 278 głosami przeciw 253, a przedłożenie rządowe przyjęto.

Warszawa 27 listopada. Dziś między 1-ą a 4-ą w nocy obrabowano kasę żelazną Towarzystwa tramwajowego. Złoczyńcy zabrali 7.000 rubli w gotówce, cały dochód z ruchu służbowego poprzedniego dnia. Wdrożono energiczne śledztwo.

Gniezno 27 listopada. Ksiądz Laskowski wytoczył proces wszystkim pismom niemieckim, które go z okazyi procesu wrzesińskiego obrzucały obraźliwemi insynuacyami i obelgami.

Gniezno 27 listopada. Zasądzona na $2\frac{1}{2}$ roku więzienia Helena Piasecka została wczoraj na wniosek adwokata Wolińskiego wypuszczona z więzienia na wolną stopę za kaucyą 1000 marek.

Aresztowanego i skutego w kajdany 22 letniego Balcerkiewicza wypuszczono na wolną stopę za kaucyą 3000 marek, na wniosek adwokata Türka.

Adwokat Woliński postawił wniosek o wypuszczenie za kaucyą Dzieciuchowicza i Chojnackiego.

Kraków 27 listopada. Sprawą zajść między młodzieżą z I i II r. medycyny zajmował się senat akademicki; senat uznał, że nie ma powodu do oficyalnego wkraczania z jego strony i że zatarg powinien być załatwiony przy interwencyi słuchaczów III i IV roku. Rozpoczęły się wykłady profesorów Kostaneckiego, Cybulskiego i Stopczyńskiego. Przybyła na nie pewna liczba słuchaczy.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 27 listopada. Księżna M. Sapieżyna z Biłki szlacheckiej. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. C. Szabo z Węgier. B. Habac z Pragi. K. Bohdanowicz z Oszechlib. J. Nagórski z Warszawy. J. Wagner, A. Sieber i C. Fuchs z Wiednia. H. Prek z Łuki. L. Rotter z Budapesztu. R. Misiągiewicz z Sanoka. M. Paygertowa z Streptowa. M. Mac Garvey z Maryampola. A. Bandrowski z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 27 listopada. Hr. J. Wielhorski z Ostrowa. Hr. J. Bogusz i J. Wiktor z Rosyi. Wł. Polański z Rudnik. S. Jarzymowski z Chłopiatyna. Ks. Adolf Prorok z Ostrowa. J. Szumpeter z Buska. S. Marmorosz z Kołomyi. M. Grünwald ze Strychaniec. M. Taulcer z Pragi. O. Sala z Wysocka. F. Bietkowski z Huty. E. Sergler z Jasła.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 listopada. W. Bogdański i J. Matkowski z Przemyśla. S. Gniccy z Uścia biskupiego. J. Fabrici z Brzeżan. K. Doboszyński z Krakowa. G. Łączyński z Zielonego. N. Kudekowski z Żółkwi. B. Stahlberger z Łukawicy. J. Kochanowscy z Bołszowiec. D. Rosenberg z Stryja. K. Wojnarowski z Kudryniec. P. Ilnicki z Obertyna. W. Gerlach, E. Klein. A. Heller, J. Nirschy, J. Żak, F. Kräftner i P. Weinstein z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 27 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 19·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 37·20.

Berlin 27 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 31·20.

Paryż 27 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·12. Mąka („Fleur de Paris“) 27·50.

Frankfurt 27 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 200·50. Koleje państwowe 136·30 Alpiny 000·00. Disconto 181.25. Laura 000·00.

Wiedeń 27 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·85—8·86; żyto na wiosnę 7·64—7·65; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·88—5·89; owies na wiosnę 7·98—7·99. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w owsie silna, w innych kursach ustalona. Pogoda: zimno.

Budapeszt 27 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·63—8·64; żyto na kwiecień 7·34—7·35; owies na kwiecień 7·65—7·66; kukurudza na maj 5.56—5·57. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. — Tendencya: przyjemniejsza. Pogoda: zimno.

Wiedeń 27 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 255.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 266.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 244.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 81.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 99·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 405·50, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 50.00. Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 62.—, Salma 40 zł. m. k. 224.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 257.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 395.25.

Lwów 27 listopada (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 438·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 98.20 do 98.90, 4 proc. los w 56 lat 90·30 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·80 do 88·00, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Próbował odwinąć jeden z jej rękawów do góry, ale widząc, że mu się to nie udaje, chciał ściągnąć stanik. Sędzia Dent powstrzymał go.

— Nie, doktorze — rzekł ze spokojną stanowczością. — Rozetnij rękaw, jeżeli trzeba, ale nie rozbieraj jej.

Tu pan Dunbar przyklęknął obok ławki i cienkim ostrzem scyzoryka powiódł delikatnie po szwie od łokcia do ramienia, odsłaniając przepyszne, alabastrowe kształty ręki.

— Potrzymaj rękę, Dunbarze — prosił doktor.

Ująwszy silnie bezwładną rękę, którą lekarz położył w jego dłoni, młody prawnik pochylił się naprzód, wpatrując się w twarz, zakrzepłą w martwocie bólu. Kiedy długie, czarne rzęsy drgnęły nareszcie i podniosły się zwolna, a błędny zrazu wzrok ogarnął poważne, współczujące postacie, ugrupowane dokoła, lekkie ściśnięcie dłoni zwróciło uwagę powracającej do życia nieszczęśliwej dziewczyny. Wzrok jej, jakby przykuty magnetycznym wpływem, utkwił w niebieskich źrenicach Dunbara. Dziwny, niewytłómaczony dreszcz przebiegł po nim od stóp do głów, a spokojne, chłodne, beznamiętne serce, które tak silnie dotąd trzymał na wodzy, gwałtownym rzutem drgnęło w piersi prawnika.

— Czy pani lepiej czuje się teraz? — zapytał lekarz, tamując krwotok.

Nieruchome oczy jej zdawały się wciąż badać najtajniejsze głębie duszy prawnika, podniecając do buntu uśpione tam żywioły, których rozpętana potęga przerażała go i wyzywała do walki.

Gorzki uśmiech skurczył jej bezkrwiste usta.

— Na łasce Tyberyusza!... Na łasce Tyberyusza!... — szepnęła błędnie.

Wszyscy obecni pytająco spojrzeli po sobie.

— Majaczy — rzekł doktor. — Umysł jej został zbyt silnie wstrząśnięty. Sędzio, daj jej trochę wódki. Jest ogromnie wyczerpana.

Sędzia Dent uniósł delikatnie jej głowę, a oficer policyi przytknął jej szklankę do ust, podczas kiedy pierwszy prosił łagodnie:

— Moje biedne dziecko, wypij kropelkę, to cię wzmocni.

Ruchem, pełnym wstrętu, odsunęła od siebie szklankę.

— Leż pani spokojnie, dopóki nie obandażuję ręki — rozkazał doktor.

— Daj się pani przekonać w interesie własnego dobra i przełknij kroplę tego płynu. To wzmocni twoje siły — nalegał po chwili znowu lekarz. — Jesteś pani bardzo wyczerpaną.

— Proszę o trochę wody.

Podano jej gliniany dzbanek, z którego spieczonemi ustami zaczęła pić długo i chciwie. Potem obejrzawszy się dokoła, zapytała:

— A teraz co będzie?

Wszystkie oczy spuściły się ku ziemi, a po długiej i przykrej chwili milczenia sędzia Dent objaśnił łagodnie:

— Teraz zatrzymają cię w więzieniu aż do zebrania się wielkiego jury. Gdy się okaże, że jesteś niewinną, zostaniesz zaraz wypuszczoną na wolność.

— Ja w więzieniu... ja?!... Wśród zbrodniarzy i kryminalistów?!... — wybuchło z jej piersi. — O, Boże!... gdzież jest Twoja sprawiedliwość?!...

Drżącemi rękami zasłoniła oczy, a dreszcz przejmującej grozy wstrząsnął całą jej uginającą się pod brzemieniem wstydu postacią.

— Ufam, że uwięzienie twoje będzie tylko przejściowem. Posiedzenie wielkiego jury odbędzie się w przyszłym tygodniu. Tymczasem zarządzone będą pilne poszukiwania osób, których rozmowę zasłyszałaś na stacyi, a jeżeli niewinność twoja wyjdzie na jaw, my wszyscy tutaj jesteśmy ci życzliwi i staniemy po twojej stronie, a nawet prawo, które ci się dziś wydaje tak surowem, weźmie cię w obronę i pomści twoją krzywdę.

Sędzia Dent, stojąc tuż obok niej, usiłował wskrzesić otuchę w jej sercu temi słowy, ale spostrzegł, iż pierś jej konwulsyjnie chwyta oddech, a twarz jej mieni się od wewnętrznej męki i oczy przymykają, jakby przed strasznem jakiemś widziadłem wyobraźni. Podejrzywał, iż zwalcza rozpaczliwie jakiś popęd wewnętrzny, który nasuwa jej środek ratunku i był pewien, iż przemogła go zwycięsko, kiedy dłonie jej bezsilnie opadły ku ziemi, a czoło, opromienione męczeńską rezygnacyą, podniosła do góry. Rysy jej zesztywniały wyrazem niezłomnego postanowienia. Machinalnie skręciła i zapięła długie włosy w gruby węzeł i wzięła szal oraz kapelusz z rąk oficera.

— Jeżeli mogę ci być w czemkolwiek pomocnym, to przyślij po mnie, a w każdej chwili pośpieszę na twoje wezwanie — rzekł sędzia Dent.

Ona długo i głęboko wpatrzyła się w niego, potem zwolna potrząsnęła głową.

— Nikt już teraz nic mi pomódz nie może — rzekła cicho.

Zakryła twarz woalką i poszła w milczeniu za deputatem szeryfa, który ją poprowadził do czekającego przed bramą powozu. Gdy chciał jej dopomódz wsiąść, cofnęła się dumnie.

— Pójdę za panem, bo muszę — rzekła wyniośle — ale proszę nie dotykaj mnie.

ROZDZIAŁ VII.

Zbudowane z szarego, poczerniałego latami granitu, więzienie w X., ostremi konturami masywnych murów i sklepionej zegarowej wieżycy rysuje się na niebie rzucając ze wzniesienia jakby cień nieustającej groźby na leżące poniżej miasto oddzielone od niego rzeką. Dwie równoległe połowy jednopiętrowego budynku sprawiają wrażenie rozpostartych skrzydeł olbrzymiego jakiegoś sępa, zwieszonego z góry nad upatrzoną ofiarą. Otoczony wysokim, ceglanym murem, najeżonym żelaznemi ostro zakończonemi, jak bagnety, prętami, gmach ten mieści się wśród gruntów spuszczających się z frontu aż nad brzeg samej rzeki, a z tyłu dotykających rozległych przestrzeni gęsto zarosłych, jodłowych lasów. Wewnątrz dziedzińca miłosierna natura łagodziła nieco posępny wygląd miejscowości, a słońce z poza groźnych żelaznych krat, strzegących okien, zalewało złotą powodzią pokutne cele, i wiotkie łodygi pełzającego po czarnych murach bluszczu zaglądały do wnętrza, a opadłe liście jesiennych róż, zasypując trawnik, więdnącą woń roznosiły w powietrzu.

W schludnie umeblowanym pokoiku na drugiem piętrze siedziała kobieta lat około trzydziestu pięciu, nucąc słodką kołysankę niemowlęciu, spoczywającemu na jej kolanach i jednocześnie poruszając nogą stojącą obok kołyskę, w której spał czteroletni chłopczyk.

Piwne oczy jej pełne były macierzyńskiej słodyczy, a twarz nacechowana dobrocią. Po chwili wstała i złożyła uśpione najmłodsze dziecko na łóżku, a kiedy je troskliwie otuliła szalem, spostrzegła męża wspartego o futrynę nawpół otwartych drzwi i patrzącego na nią z uśmiechem.

— No, dość już tego, Suzie — rzekł. — Malcy śpią, a ja mam do ciebie interes.

— O co idzie? — spytała z gotowością, podchodząc do niego, a on wziął ją w ramiona i ucałował serdecznie.

— Wiem, że nikt daremnie nie odwołał się do twego poczciwego serca. Ot, w czem rzecz. Nie wiem sam co począć z tą biedną młodą kobietą, z pod 19-go numeru. Jeden ze stróży, Jarvis, sypia pod jej celą i mówi mi, że całą noc ani na chwilę nie przestaje chodzić po pokoju, jak nie przymierzając zwierz zamknięty w klatce. Jest tu już trzeci dzień, a dotąd nic nie wzięła do ust, choć z rozkazu sędziego Denta posyłałem jej wyborową strawę. Jarvis utrzymuje, że nie dąsa się, jak niektórzy więźniowie, ale zachowuje się tak jakoś dziwnie, że czuł się w obowiązku zaraportować mi o tem; poszedłem więc sam do niej.

— Kiedy otworzyłem drzwi — mówił po chwili — zastałem ją chodzącą, jak zawsze, z rękami zarzuconemi na tył głowy i mówię ci, Suzie, że przez te dwa dni postarzała co najmniej o jakie pięć lat. Oczy ma zapadłe, czarno podkrążone i czerwone wypieki na twarzy. Spytałem ją: czy pani jesteś chora, że odmawiasz wszelkiego posiłku? na co odparła: Nie zadawaj sobie pan kłopotu z posyłaniem mi jedzenia, bo nie mogę nic przełknąć. Poradziłem jej, aby przyjęła choć lekarstwo, które uspokoi jej nerwy i sprowadzi sen, ale potrząsnęła tylko odmownie głową, a mnie się serce ścisnęło tak, że nie mogłem patrzeć na nią, bo jak żyję, nie widziałem wyrazu takiego bezmiernego bólu w oczach ludzkich. Spytałem ją, czy nie mogę być jej w czemś pomocnym, a ona nie przestając na chwilę chodzić, rzekła głucho: Nie, dziękuję. Nie chcę nic, tylko śmierci, która musi nadejść wkrótce. No i cóż jej miałem na to odpowiedzieć? Czułem, że mnie coś zaczyna dławić w gardle, więc uciekłem co prędzej, żeby ukryć łzy cisnące mi się do oczu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej Z drukarni E. Winiarza